Nr. 178. Lwów — Sobota dnia 5 Sierpnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 60 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATY przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . . . 80 ct.

Dziś: Śr. NMP. Śnieżnej | Czw. Chrystyny
Jutro: Pt. A. 11 po Św. | Sob. N. 7 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 47
Zachód „ „ 7 m. 25

Długość dnia godzin 14 m. 38
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

## Przegląd polityczny.

**Lwów** 4 sierpnia.

Na Szląsku Górnym, w Nisie, zbierają się w tym roku katolicy niemieccy na jeden z tych wielkich wieców, które powtarzając się co roku, odegrały tak ważną rolę w świetnych dziejach stworzonego przez Windthorsta centrum. Na to zgromadzenie komitet, jak zwykle, zaprosił także Polaków, jednak tym razem o tyle odstąpił od dawnego zwyczaju, przestrzeganego zwłaszcza wtedy, gdy wiec odbywał się w okolicy polskiej, że na porządku obrad nie postawił żadnej sprawy, obchodzącej nasz ogół i nikogo z Polaków nie wezwał do przemówienia w naszym języku. Za życia Windthorsta bywały już takie wiece na Szląsku, ale wówczas centrum więcej dbało o swe zasady, niż o względy rządowe, więc też dzieliło zgromadzenie na część polską i niemiecką; w obu językach układano referaty, w obu wydawano pamiętnik, a że w rezolucyach upominano się o nasze pogwałcone prawa, o tem zbyteczna wspominać: pamięta to każdy wykształcony Polak i z czcią przechowuje pamięć szlachetnego Windthorsta.

Teraz zaproszono Polaków, aby utonęli w niemieckiej masie. To naturalnie ich dotknęło; zaproszenia nie przyjęli i w dodatku postanowili również na Szląsku i jednocześnie z Niemcami urządzić swój własny wiec, który zapewne będzie liczny i okazały, ponieważ okoliczna ludność na nim się zbierze. Niemcy nazwali to niewłaściwą konkurencyą i z widocznem podrażnieniem oświadczyli, że nie było powodu dzielić zgromadzenia podług języków, ponieważ każdy obywatel państwa umie po niemiecku, a nadto na Szląsku istnieje przecież nie polski język, ale jakieś ludowe narzecze, które zgoła się nie nadaje do naukowych i polityczno-społecznych rozpraw. To oświadczenie wywołało utarczkę w dziennikach, a w niej berliński organ centrum, bardzo od pewnego czasu względny dla hakatystów, *Germania* przemówiła tonem ogromnie wyniosłym o „niestosowności“ polskich pretensyj, o tem, że Polaków zaproszono na wiec tylko z grzeczności i wreszcie o tem, że centrum wcale nie myśli służyć nam za giermka w naszych walkach z „wiatrakami“. Na szczęście, jedna tylko *Germania*, zależna od szląskiej magnateryi, w ten sposób front zmieniła; reszta katolickich dzienników w Niemczech cierpko wyrzuca komitetowi wiecowemu jego nietakt. Jeżeli nasze prawa, o które walczymy, tak dziś lekceważy *Germania*, to lekceważy i swą przeszłość, wypełnioną gorliwem popieraniem tych praw, i pozwala lekceważyć to wszystko, co jeszcze sama wyznaje, a od czego później może tak samo się odwróci, jak się odwróciła od nas. Karą dla niej jest to, że przeróżne liberalne i bezwyznaniowe dzienniki poczęły ją wychwalać. Powtórzyły one przytem niezliczone razy frazes o istnieniu jakiejś szląskiej gwary, która z polskim językiem nie ma nic wspólnego.

Dobrze to się stało, bo wskutek polemiki o to, wydobyto z zapomnienia dawne zabiegi pewnego Niemca Koschützky'ego o uwzględnianie na Szląsku języka polskiego. Ciekawą walkę z rządem toczył ten Niemiec dwadzieścia lat, bo od 1839 do 1859 roku, i ostatecznie jej nie wygrał, ale z ówczesnych odpowiedzi rządu wynika, że pojęcie o szląskiej gwarze jest wymysłem dzisiejszym, potrzebnym dla uzasadnienia germanizacyjnych rozporządzeń, dawniej zaś rząd uznawał, że Szlązacy mówią po polsku i że są Polakami, a nie jakimś odrębnym narodkiem.

Koschutzky, osiadłszy na Szląsku, rychło spostrzegł liczne szkody, wynikające z tego, że miejscowa ludność nie rozumie ogłoszeń administracyjnych, wydawanych tylko po niemiecku. Zaczął rzecz badać i przekonał się, że do roku 1838 wszelkie rozkazy władzy i nawet tygodnik administracyjnych i sejmowych postanowień wydawano w dwóch językach, a przy sądach trzymano polskich tłomaczy. Słowem, do tego roku trwało równouprawnienie językowe, przyczem rząd posługiwał się nie żadną gwarą szląską, lecz naszym literackim językiem i ludność była zupełnie zadowolona. Ale w owym roku został prezydentem Szląska p. Merckel, który skorzystał z tego, iż właśnie zmarł redaktor polskiego działu w rządowym tygodniku Richter — i dział ów skasował. Odbyło się to cichaczem, bez żadnego rozporządzenia i bez wiadomości rządu berlińskiego. P. Koschutzky zaczął kołatać do regencyi opolskiej, do wrocławskiej prezydentury, do ministeryum i sejmu, podawał petycye królowi Fryderykowi Wilhelmowi IV, a później regentowi Wilhelmowi, który następnie został królem i pierwszym wśród Hohenzollernów cesarzem, słowem dwadzieścia lat nieznużenie dowodził wszystkim rządowym instancyom, że wydawanie rządowych rozporządzeń i prowadzenie rozpraw sądowych w języku niezrozumiałym dla ludności szkodzi przedewszystkiem państwu, sprawiedliwości i dynastyi. Jedna rządowa odpowiedź, dana 21 kwietnia r. 1841, dotąd się zachowała w aktach archiwum wrocławskiego. Rząd w niej powiada: „Używany na Szląsku język nie jest czystym polskim językiem. Zepsuły go dość liczne wykoszlawione niemieckie wyrazy. Tak popsuty język nie wart tego, by go pielęgnowano, a przytem wykształcony człowiek nim nie mówi, więc niepodobna znaleść tłomaczy, a ponieważ lud szląski rozumie po niemiecku, więc to zupełnie wystarcza. Co innego w Poznańskiem. Tam nietylko prosty lud, ale wszystkie warstwy społeczne używają stale języka polskiego, więc też i rząd jest obowiązany to uwzględniać co zupełności też czyni, zapewniwszy troskliwie równouprawnienie obu języków we wszystkich urzędach i publicznych wystąpieniach władzy“.

Na to pismo odpowiedział Koschutzky nową petycyą do króla, w której wykazał, że różne narzecza niemieckie bardziej się różnią od literackiego języka niemieckiego, niż gwara szląska od literackiej mowy polskiej i tem pobił rozumowanie pruskiej biurokracyi: gabinetowym rozkazem polecono uwzględniać w urzędach i sądach na Szląsku język polski. Lecz biurokracya z głębokim szacunkiem przyjąwszy ten rozkaz monarszy, złożyła go na dnie kosza. Taki czyn biurokratów usprawiedliwił w wiele lat potem Bismark, rzekłszy, że przyrzeczenia królewskie nie są warte ani szeląga.

A więc tak jeszcze niedawno na Szląsku miał prawa polski język, o osobnem narzeczu szląskiem mowy nie było, za to wśród Prusaków rodzili się tacy ludzie jak Koschutzky. I niechże potem kto mówi o ciągłym postępie cywilizacyi i humanitarnych uczuć!

---

Przeciw budowie nowego w Petersburgu kościoła katolickiego, przeznaczonego głównie dla tamtejszej kolonii francuskiej, wystąpiła w sposób nader jątrzący prasa panslawistyczna, podburzając prawosławnych na cudzoziemców, którzy wrzekomo starają się swemi świątyniami nadać rosyjskiej stolicy niewłaściwy i ubliżający Rosyanom pozór miasta katolickiego. Ambasador francuski hr. Montebello wystarał się był u rządu o pozwolenie na budowę nowego kościoła dla Francuzów; następnie zaś wyprosił u rady miejskiej grunt pod budowę na pierwszorzędnej ulicy Newski Prospekt, na rogu innej arystokratycznej ulicy Kaniuszennej. Otóż teraz nagle wystąpiły dzienniki panslawistyczne z żądaniem, aby ludność zaprotestowała przeciw hojności rady miejskiej i żeby rząd unieważnił darowiznę gruntu pod kościół. Przytem oczywiście dowodzą te dzienniki, że w ogóle nie potrzebna jest w Petersburgu żadna nowa katolicka świątynia. Charakterystycznem jest, że ta agitacya rozwinęła się przeciw uwielbianym Francuzom. Ma to być odwet za pewne zbliżanie się Francyi do Niemiec. Gawędy paryskich dzienników o możliwości sojuszu Francyi, Rosyi i Niemiec nie rozbrajają rozgniewanych panslawistów. *Nowoje Wremia* tonem mentorskim poucza Francuzów że taki sojusz nie ma dla Rosyi wartości. To pismo dowodzi, że przymierze Francyi z Rosyą ma cel dwojaki: uchronić Francyę od odosobnienia i przeszkodzić germanizacyi Słowian południowych, w tym zaś ostatnim celu mieści się jeszcze zadanie: załatwić sprawy bałkańskie podług rosyjskich planów. Otóż tego wszystkiego nie można osiągnąć przyjęciem Niemiec do sojuszu francusko-rosyjskiego, owszem przez owo przyjęcie przepadną rosyjskie dążenia, dla których Rosya weszła do sojuszu. Dwójprzymierze ma przed sobą takie pierwsze zadanie: Francya powinna odciągnąć Włochy od trójprzymierza, a Rosya powinna odciągnąć od niego Austryę. Potem nastąpi wyjaśnienie sytuacyi. Jakie ono będzie, tego nie pisze *Nowoje Wremia*, ale rzuca taką uwagę: „Niepodległość Słowian południowych bynajmniej się nie sprzeciwia naszym interesom, ale także nic nam nie przeszkadza istnienie Austryi. My tylko to uwzględniamy, że cała teraźniejsza działalność Niemiec w Azyi Mniejszej jaskrawo się sprzeciwia pojęciu o szczerem i przyjaznem postępowaniu tego państwa z Rosyą. Z tego powodu uważamy, że francuskie zabiegi o zbliżenie się do Niemiec wyhodują dla Rosyi trujący kwiat na zdradliwem bagnie Niech Francuzi zrozumieją, że jeśli im Niemcy przyrzekają za przyjaźń wszelkie poparcie w sprawach kolonialnych, to dla siebie za tę pracę zechcą coś pozyskać w Europie. A cóż mogą uzyskać, nie zaszkodziwszy Rosyi. Czy to więc jasne jest naszym francuskim przyjaciołom, że nie powinni marzyć o wciągnięciu Niemiec do sojuszu francusko-rosyjskiego?“

Ten wykład jest bardzo ciekawy — i wytłómaczy on niezadowolenie z Francyi, objawiające się agitacyą przeciw budowie francuskiego kościoła w Petersburgu.

---

## Jak powinna operować Kasa Oszczędności?

Zwrócono moją uwagę, że w piśmie mem z dnia 20-go czerwca b. r.*) wskazując środki zdolne zabezpieczyć kraj przed widocznem bankructwem, w razie, gdyby z tytułu udzielonej przez Sejm gwarancyi miał być zniewolonym dostarczyć galicyjskiej Kasie Oszczędności milionowych funduszów na zwrot wkładek przez tę Kasę pobranych, nie uwydatniłem jednocześnie, jakie operacye finansowe mają być instytucyi tej pozostawione, by posłużyć jej w przyszłości do pokrycia milionowych strat przez znane nadużycia zrządzonych.

Uwaga ta jest do pewnego stopnia słuszną i z tego powodu, podnosząc poruszone w niej pytania, należy wyraźnie wskazać, jakie operacye finansowe powinny być instytucyi tej dozwolone, a zarazem objaśnić, że tego rodzaju operacye doprowadzą ją istotnie do stanu, w którym będzie w możności wytworzyć napowrót stracony fundusz rezerwowy i rozwijać w przyszłości solidną działalność. Rozbiór tej kwestyi będzie przeto uzupełnieniem wspomnianego na wstępie mego pisma.

Galicyjska Kasa oszczędności powinna mieć na głównym planie obsługę kredytu żądanego przez publiczność na zastaw papierów procentowych, mających bezpieczeństwo pupilarne. Rada nadzorcza tej instytucyi byłaby powołaną sporządzać co roku wykaz takich papierów i oznaczać, do jakiej wysokości, czyli w jakim stosunku do ich wartości, pożyczka na każdy z tych papierów może być udzieloną. Po upływie pewnego czasu instytucya ta byłaby w możności zmonopolizować obsługę tego rodzaju pożyczek na placu lwowskim, gdyż miałaby ku temu wszystkie dane.

Dyrekcya Kasy Oszczędności na podstawie nabytego doświadczenia oznaczałaby, jaka suma gotowizny musiałaby pozostawać w Kasie na obsługę bieżących wydatków, za całą zaś przewyżkę gotówki należałoby zakupywać niezwłocznie listy zastawne Towarzystwa kredytowego ziemskiego, lub banków krajowego i hipotecznego Ze względu, iż te listy przynoszą cztery od sta, jest rzeczą konieczną obniżyć stopę procentową od przyszłych wkładek do trzech i pół rocznie.

Zysk na tej operacyi wynosiłby przeto po pięć (5) tysięcy reńskich od każdego miliona wkładek, a byłby jeszcze zwiększany korzyściami na losowaniu listów zastawnych, zakupywanych przez Kasę oszczędności niżej kursu pari.

Zysk z udzielania pożyczek na zastawy papierów publicznych nie może być stale oznaczonym, gdyż stopa procentowa od tych pożyczek będzie zawsze zależną od stanu targów pieniężnych. Oznaczać ją winna każdorocznie rada nadzorcza. Obecnie i bez wątpienia na czas dłuższy stopa ta może wynosić najmniej po cztery i pół od sta rocznie. Zysk przeto na tej operacyi finansowej wynosiłby dziesięć tysięcy reńskich od każdego miliona udzielonych pożyczek.

W te ramy ujęta działalność Kasy oszczędności dawałaby zyski bardzo poważne, bez żadnych strat, jakie miały miejsce dotychczas na wekslach niemożliwych do zrealizowania i na pożyczkach hipotecznych udzielanych ponad wartość majątków. Straty bowiem byłyby możliwemi jedynie w razie widocznego złodziejstwa, którego przecież łatwo byłoby uniknąć, zachowując wszystkie papiery publiczne w skarbcu pod dwoma kluczami kasyera i jednego z dyrektorów.

Tym sposobem instytucya w ciągu pewnej liczby lat mogłaby stworzyć na nowo pokaźny fundusz rezerwowy, a udzielona przez Sejm gwarancya nie zagrażałaby w niczem krajowi.

3 sierpnia 1899. *Antoni Wrotnowski.*

*) „W obec pięćdziesiąt-milionowej gwarancyi krajowej za wkładki oszczędnościowe.“ *Przegląd* z dnia 25 czerwca N. 144.

## W sprawie przewiezienia zwłok Juliusza Słowackiego do kraju.

W *Czasie* czytamy:

Od kilku miesięcy jesteśmy świadkami hucznie i hałaśliwie rozwijanej akcyi za sprowadzeniem zwłok Juliusza Słowackiego do kraju, aby je tu uroczyście pogrzebać. Zrodziła się ta myśl zaraz po pogrzebie Mickiewicza, tułała się po różnych pismach i zebraniach, aż wreszcie przed niedawnym czasem zawiązał się w tym celu komitet, ogłosił się reprezentantem ogółu, zaczął zbierać składki i wydawać jednę po drugiej coraz to szumniejsze odezwy. Ostatnia, popod którą spotykamy podpisy: p. Bełcikowskiego, jako przewodniczącego, a jako członków komitetu: pp. Bujwida, Bartoszewicza, Czaplickiego, Daszyńskiej, Kotarbińskiego, Krzemieniewskiego, Kunickiego, Siedleckiego, Stanisławskiego, Tetmajera i Żuławskiego — odznacza się tak bombastycznym tonem, tak śmieszną metodą łączenia luźnych zdań z pism poety wyrwanych, w jednę pretensyonalną całość — iż jest prawdziwą tajemnicą, jakim sposobem mogło się pod tą odezwą znaleść pomiędzy innemi także kilka poważniejszych firm i podpisów.

Mniejsza jednak o formę odezwy, zastanówmy się nad jej celem. Komitet twierdzi, iż pragnie oddać cześć poecie i uznaje, iż nadeszła dzisiaj stosowna chwila, aby sprowadzić jego zwłoki do Krakowa. Że Słowacki jest godzien jak największej czci, tego nikt nie zaprzeczy. Wpływ jego, kult dla jego pism i geniuszu rośnie tak z dnia na dzień i jak się zdaje, długo jeszcze rosnąć będzie, iż niema chyba w całej Polsce myślącego człowieka, któryby nie pragnął należytego oddania czci Słowackiemu. Ale, żeby pogrzeb jego kości był w tej chwili należytą dla tego uczczenia formą, temu musimy stanowczo zaprzeczyć. Przebywamy chwile bólu i wstydu, którego jedną z najważniejszych przyczyn jest nasze ciągłe życie od święta, zamiłowanie w pozorach, wstręt do pracy powszedniej, a skłonność do fanfaronad i ustawicznych festynów. Sprowadzenie zwłok Słowackiego, to nowy objaw tej chorobliwej manii uroczystości, z którejby już czas było się uleczyć. Mania to zgubna, a z dzisiejszym naszym stanem nie licująca. Słowacki, kiedy pisał o pawiu i o papudze narodów, pierwszy ją wytknął i potępił.

Jest coś graniczącego z profanacyą grobu, aby w tej chwili rozkopywać mogiłę wielkiego poety i przewrócić jego kości w tryumfalnym pochodzie do kraju i do społeczeństwa tak głęboko upokorzonego i o naprawę moralną wołającego. Zaiste, czas jest źle dobrany. Trudno określić to uczucie niesmaku, jakie mu siałaby wywołać wszelka huczna uroczystość w tym czasie odprawiona Zła to forma oddania czci Słowackiemu, która musi wywołać w całej poważniejszej części społeczeństwa silny głos protestu Zainicyonowano tę myśl samowolnie, rozpoczęto wstępne kroki niezgrabnie i karykaturalnie — niechże się na nich skończy bez niczyjej kompromitacyi.

W sprawie tej ogłosił już jeden z dzienników polskich wychodzących w W. Ks. Poznańskiem głos tak silny a dla Galicyi bolesny, iż może on doskonale posłużyć jako przykład, jaką reakcyę wywołałaby w innych dzielnicach Polski dalsza działalność „komitetu“. „Przyznać się musimy“ — pisze mianowicie *Dziennik kujawski* — „że właśnie fakt, iż myśl sprowadzenia zwłok Słowackiego wyszła z dzielnicy, która obecnie straszliwie upokorzona staje przed Polską i całym światem, sprawia na nas arcyprzykre wrażenie. Ostatnie lata — a mianowicie ostatnie miesiące odsłoniły nam w tej dzielnicy takie braki, takie niedomagania, takie zaniedbanie najelementarniejszych obowiązków, taką próżnię, a niestety i zbutwiałość, że rzeczywiście pojąć nam trudno, jak w tej dzielnicy i w takiej chwili mogli się znaleźć ludzie, którzy mają odwagę z taką propozycyą wystąpić wobec narodu ...

Ze wszystkich dzielnic polskich Galicya najbardziej dotychczas grzeszyła i grzeszy przesadnym, ckliwym i tromtadrackim patryotyzmem. Obchody patryotyczne przybierały tam niekiedy bajeczne rozmiary i pochłaniały także prawdziwie bajeczne sumy. Wydawano krocie na pomniki, teatry, na szumne wystawy, na przyjmowanie rodaków z innych zaborów, a w

---

17)

## SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

Iwan Siergiejewicz szczycił się jej powodzeniem i długo jeszcze o niem wspominał: „Poczekajcie tylko, jak nasza Aniuta dorośnie i na carskim dworze się ukaże, to wszystkim wielkim książętom głowy zawróci“ — powtarzał, żartując sobie. Wszyscy, nawet Aniuta, wierzyli tej przepowiedni. Była ona ładnem dzieckiem, wysokiego wzrostu, kształtna, płeć miała białą i gładką, blondynka, mogła za doskonałą piękność uchodzić. Wiedziała o tem bardzo dobrze, że na każdem zebraniu przodować będzie. Czy można w takich warunkach znosić spokojnie samotność i nie nudzić się na wsi! Czyniła nieraz ze łzami w oczach wymówki ojcu, że jest obojętny dla niej, że ją trzyma na wsi. Iwan Siergiejewicz zbywał ją zwykle żartami, czasem znowu przedkładał jej, że w tych ciężkich czasach każdy właściciel powinien na wsi mieszkać, majątku i interesów pilnować, jeżeli nie chce posiadłości swej utracić. Aniuta nic na to nie odpowiadała; niemniej jednak przykrym jej był pobyt na wsi, żał jej było zamykać się przed światem w najpiękniejszych swych latach. Po takiej rozmowie zamykała się w swoim pokoju i długo rzewnie płakała.

Iwan Siergiejewicz wysyłał każdego prawie roku żonę swą wraz z Aniutą na kilka tygodni do Petersburga. Podróże te dużo pieniędzy kosztowały, a żądanego skutku nie przynosiły. Rozbudzały jeszcze bardziej u Aniuty pragnienie zabaw. Miesiąc w mieście spędzony zbiegł tak szybko, nawet czasu nie miała rozpatrzeć się w towarzystwie. Nie napotkała też nikogo takiego, ktoby jej umysłem i zbyt wybujałą fantazyą pokierował. Stosownej partyi również w tak krótkim czasie znaleźć nie mogła. Dostała parę nowych sukien, kilka razy była w teatrze, zaproszono ją na bal do szlacheckiego klubu, krewni urządzili dla niej jaką zabawę, usłyszała kilka komplimentów — i na tem się skończyło. Właśnie kiedy się bawić zaczynała, trzeba było do Palidino powracać—do samotności, bez żadnego zajęcia. Jedyną przyjemnością jej było, gdy przechadzała się z jednego pokoju do drugiego i rozmyślała o ubiegłych rozrywkach, wzdychając napróżno do nowych. Ażeby próżnię życia zapełnić, zmieniała gusta i upodobania, starała się przytem pociągnąć za sobą kogoś z rodziny. Jedni chwalili ją, drudzy ganili, ja tylko jedna dzieliłam chętnie wszystkie jej czynności. Kochałam ją zawsze bardzo gorąco, uwielbiałam ją nad wyraz, ulegałam jej we wszystkiem i szczęśliwą byłam, jeżeli mi coś ze swoich zamiarów i zapatrywań udzielić chciała, byłabym dla niej do ognia wskoczyła. Niemniej jednak czułam na dnie serca mimowolną zazdrość, gdyż widziałam jej wyższość, której dorównać nie mogłam.

Pierwszą czynnością Aniuty, gdy doszła do lat piętnastu było, że zabrała wszystkie powieści i romanse z biblioteki i jedne po drugich pożerała. Nie było tam dzieł gorszących, ale dużo bardzo bez talentu pisanych, tuzinkowych, małej wartości. Biblioteka nasza zawierała po największej części stare angielskie powieści z czasów średniowiecznych rycerzy. Dla Aniuty, z jej wybujałą wyobraźnią, były one jakby objawieniem nowego, nieznanego świata. Stało się z nią, co niegdyś z Don Kiszotem — przeniosła się w czasy wędrujących rycerzy i sądziła, że jest jedną z dam owych czasów. Utwierdzała ją w tem mniemaniu powierzchowność pałacu w Palidino: wieża, gotyckie okna, wysokie mury; wszystko to przenosiło ją w czasy napadów zbrojnych rycerzy. W czasie tych marzeń każdy list Aniuty miał za nagłówek: „Château Palidino!“

Na samym szczycie wieży, znajdował się niezamieszkały pokój, do którego wąskie, strome schody prowadziły. Ten pokój kazała Aniuta z odwiecznych prochów i pajęczyn oczyścić; wynalazła na składzie stare obicia i zbroje i urządziła sobie osobną, niby pracownię. Jej wysmukła, kształtna postać okryta białą, obcisłą suknią, długie, jasne warkocze spadające z ramion, czyniły z niej prawdziwą, z czasów rycerskich dziewicę. Godzinami całemi siedziała w swojej wieży, pochylona nad krosnami, haftowała złotem i perełkami herby rodziny Rajewskich, a wychylając się z okienka, zapytywała zapewne w duszy: „Siotro Anno! siostro Anno! czy i teraz nic nie widzisz?“ — „Widzę tylko proch na gościńcu i trawę zieloną“. Zamiast upragnionego rycerza zjawiał się czasami isprawnik (urzędnik podatkowy), albo żyd zakupujący od Iwana Siergiejewicza woły lub wódkę. Rycerza ani śladu!

Siostrze Annie sprzykrzyło się wreszcie daremne oczekiwanie, porzuciła to chwilowe upodobanie tak, jak inne poprzednie. Wreszcie i marzenia o rycerskich czasach opuściły ją zwolna, wpadł jej bowiem w ręce nader przesadny romans Bulwera „Harald“, następującej treści: Po bitwie pod Hastings odszukała Edytha Schwanenhals ciało nieżywego, swego kochanka króla Haralda, który na krótko przed śmiercią złamał uczynioną przysięgę, przez co grzech śmiertelny popełnił i na potępienie skazany został. Zniknęła też i Edytha, nikt jej odnaleźć nie mógł Wiele lat od tego czasu upłynęło i nikt już o Edycie nie wspominał. Na jednem odległem wybrzeżu morskiem w Anglii znajduje się klasztor, z ostrej reguły znany, żyła tam oddawna zakonnica, ktora sama, z własnej woli wieczne milczenie zaprzysięgła. Wszystkie klasztorne towarzyszki czciły ją i szanowały. Nie wypoczywała ani w dzień, ani w nocy. Od wczesnego ranka do późnego wieczora klęczy godzinami przed wizerunkiem Ukrzyżowanego. Gdzie tylko może, spełnia dobry uczynek: czy komu pomocy udzielić, czy ulgę przynieść w strapieniu, zawsze gotowa, wszędzie najpierwsza. W całej okolicy, każdy umierający widział ją przy swojem łóżku, oddającą mu ostatnią usługę. Nikt nie wie, kto ona jest, ani skąd przyszła. Przed dwudziestu laty zapukała do furty klasztornej niewiasta czarno ubrana i po długiej, kilkogodzinnej rozmowie z przełożoną klasztoru, do zgromadzenia zakonnic przyjętą została. Przełożona przed kilku laty umarła, a od tego czasu nikt nigdy głosu nieznanej, owej obcej zakonnicy, nie słyszał. Młodsze siostry klasztorne i biedni z okolicy, kochają ją i czczą jak świętą. Matki przynoszą do niej chore swe dzieci, błagając, aby je ręką swoją dotknęła, wierzą bowiem, że natychmiast uzdrowione będą. Utrzymują niektórzy, że zapewne w młodości swej ciężki jakiś grzech popełniła, za który dobrowolnie tak ciężko pokutuje.

Po długich nareszcie latach umartwień i dobrych uczynków, wybija ostatnia godzina. Siostry zakonne stare i młode otaczają umierającą; przeorysza od dawna bezwładna, każe się przynieść do jej łoża. Kapłan mocą udzieloną mu przez samego Boga, uwalnia umierającą od przysięgi i rozkazuje, aby wyznała kim jest i jakie przestępstwo cięży na jej sumieniu. Z trudnością dźwiga się na łożu, zdaje się, że bladych warg tak długo nieruchomych, roztworzyć nie potrafi. Nareszcie, po chwili wysilenia, posłuszna ojcu duchownemu, wymawia głosem cichym, przytłumionym: „Jestem Edytha, narzeczona króla Haralda!“ Na to imię, którego wyrzekli się wszyscy wierni Kościoła, zakonnice, przejęte wstrętem, czynią na czole znak krzyża świętego. Kapłan zwracając się do umierającej: „Córko moja! ten, którego kochałaś był wielkim grzesznikiem. Król Harald wyklętym jest przez święty nasz Kościół i potępiony jest na wieki. Ufajmy jednak, że łzy twoje i długa pokuta, wyjednały ci łaskę u Boga: Wynijdź z ciała, pobożna duszo w pokoju! W raju czeka na ciebie najdoskonalszy, najświętszy oblubieniec!“.

Na zapadłe policzki konającej występują ciemne rumieńce. Oczy błyszczą gorączkowo: „Nie chcę nieba bez Haralda“ — woła gwałtownie. Na ten okrzyk zakonnice drżą przerażone. „Jeżeli Bóg zamyka niebo przed Haraldem, to niech go i przedemną nie otwiera“. Zakonnice stoją jak skamieniałe.

Wtem podnosi się Edytha z śmiertelnej swej pościeli i rzucając się na kolana przed krzyżem: „Wszechmocny Boże!“ — woła jakby nieludzkim głosem — „przez tę krótką chwilę, którą Syn Twój na krzyżu przecierpiał, przebaczyłeś winy całego świata. Ja przez dwadzieścia lat, co dzień, co godzinę umierałam. Ty wiesz o tem, o Boże! Ty na to przez dwadzieścia lat patrzyłeś! Jeżeli przez to cierpienie stałam się godną Twego przebaczenia, to przebacz i Haraldowi! Okaż cud zanim skonam! Dozwól, aby gdy „Ojcze nasz“ mówić będziemy, świece przed Twym krzyżem same się zapaliły. Będzie to znakiem, żeś mnie wysłuchał“.

Kapłan wymawia głośno zwolna słowa „Ojcze nasz“, zakonnice powtarzają za nim przejęte litością dla biednej Edythy, każdaby chętnie siebie samą za winy Haralda ofiarowała. Edytha leży na ziemi, walcząc ze śmiercią, trzyma oczy zwrócone do krzyża. Modlitwa skończona, świece nie zapalają się. Harald nie został zbawiony Wyrywa się wtedy z ust Edythy straszne przekleństwo i oczy jej zamykają się na zawsze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szerokich warstwach społecznych nędza wzrastała z dnia na dzień. Braknie szkół, braknie nauczycieli, bo na licho płatne ich posady nikt się nie łaszczy, a ileż to posad nauczycielskich ufundowaćby można za... sam deficyt wystawy lwowskiej — albo też za pieniądze roztrwonione przez rozmaite kasy i banki. Czyż pomnik temu lub owemu poecie wystawiony, zdoła zapobiedz takim smutnym faktom, jak np. zeszłoroczne rozruchy socyalne, które pokazały nam bezdenną iście ciemnotę ludu tamtejszego?

Nieszczęśliwy ten kraj rozpoczął odrodzenie swe z przeciwnego końca. Zamiast wszelkiemi siłami podnosić lud, budzić pracę, tworzyć silne podwaliny materyalne i moralne w społeczeństwie i na nich dopiero budować duchowe gmachy narodowe, co tem śmielej można było czynić, że narodowości tam nic nie zagraża — pojono się tam formalnie swobodą patryotyczną, otaczano blichtrem patryotyzmu, pod którym mieściła się nędza bezmierna, a siły osłabiano i rozdrabniano na cele aczkolwiek piękne i miłe—ale mało tylko lub żadnego nie przynoszące pożytku.

Dziś zaś żąda się od całej Polski, aby dopomogła znów do sprawienia Galicyi nowego blichtru w postaci sprowadzenia zwłok Juliusza do Krakowa... Śmiałe to rzeczywiście a niedorzeczne żądanie. Czyż owi mężowie galicyjscy nie widzą innych, ważniejszych stokroć potrzeb i zadań w swym kraju? Czyż skandale ostatnie wcale ich nie obchodzą, czyż nie uważają za potrzebne skupić dziś wszystkich myśli, wszystkich sił, wszystkich wysiłków umysłowych jedynie w tym kierunku, ażeby wyleczyć kraj najrychlej z dzisiejszej niedoli i zmazać wstyd i hańbę, jaką się okrył... pokazać światu, że Polacy umieją rządzić się sami.

Dusza Juliusza Słowackiego nie przebywa we Francyi — w grobie paryskim, lecz gdzieindziej... Kocha ona ojczyznę swą i swych braci zapewne zawsze tą samą miłością gorącą, jaką pałała ku nim za życia. Kto wie, czy żal i rozpacz, jakie szarpały duszę jego na widok niedoli ojczyzny, nie byłyby dziś stokroć większe jeszcze, gdyby patrzał na to, co się dzieje w najswobodniejszej części Polski. Duch jego też daleko większą zapłonie radością, gdy ujrzy rodaków swych, pracujących szczerze nad odrodzeniem ojczyzny, niż gdyby prochy jego — te szczątki śmiertelne, sprowadzono kosztem znacznym do kraju w takiej chwili. Zaczekajmy na to lat kilka jeszcze, a chociażby lat kilkadziesiąt, odłóżmy to do chwili w której społeczeństwo polskie pozbędzie się tak smutnych niedomagań, a chociażby tylko do czasu, gdy Galicya śmiało na tę uroczystość zaprosić będzie mogła gości z innych dzielnic, bez obawy rumienienia się wobec pytań: Co się u was dzieje?

Nauczmy się raz wreszcie chodzić po ziemi i przestańmy bujać po obłokach! Obróćcie panowie uwagę waszą na inne, piekące iście potrzeby — a serce Juliusza ucieszy się stokroć więcej i błogosławić wam będzie z nieba!"

Do tych tak przykrych dla nas, ale rozumnych słów kujawskiego pisma trudno coś więcej dodać. Ufamy, iż tych kilku ludzi poważniejszych, których nazwiska zabłąkały się pod tą studencką odezwą, wycofają się jeszcze na czas z akcyi tak nieszczęśliwie rozpoczętej i że chęć oddania należytej czci pamięci wielkiego poety znajdzie sobie w społeczeństwie jakieś ujście stosowniejsze dla chwili obecnej.

## Nasze instytucye finansowe.

*(Galic. Towarzystwo kredytowe ziemskie).*

IV.

Jak we wszystkich wogóle stosunkach w Austryi, tak i w stosunkach galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego śruba podatkowa odgrywa niemałą rolę i tamuje prawidłowy rozwój tej pięknej instytucyi. Gdyby nie ucisk podatkowy, byłby i fundusz rezerwowy znacznie większy i kurs listów zastawnych lepszy. Ucisk ten staje się z każdym rokiem większy. Oto podczas gdy w r. 1897 zapłaciło Towarzystwo kredytowe tytułem opłat do skarbu państwowego ogółem 30.405 złr. 75 ct., to w r. 1898 wzrosły te opłaty do 43.511 złr. 59 ct., nie licząc podatku rentowego od kuponów, który sam wynosi przeszło 65.000 złr. rocznie. Tego podatku nie mogło Towarzystwo przyjąć na siebie, gdyż musiałoby w takim razie zaprowadzić na nowo dodatek na administracyę, obciąża więc ten podatek właścicieli kuponów. Ale też odbija się to niekorzystnie na kursie listów. I tak jest jeszcze w obiegu mała, niespełna 3 miliony zł. wynosząca partya 4%-wych listów Towarzystwa kredytowego z 41-letnim okresem umorzenia, w których tekscie znajduje się francuski dodatek, że w myśl statutów Towarzystwa kupony jego listów wolne są od opłaty wszelkich podatków.

Towarzystwo przyjęło na siebie obowiązek opłacania podatku rentowego od tej partyi listów, a uczyniło to dlatego, by ze względu na ów fraucuski dodatek nie wzbudzać w świecie finansowym nawet cienia podejrzenia, jakoby Towarzystwo mogło kiedykolwiek uchylać się od przyjętych na się zobowiązań. Rezultatem tego jest, że owe listy 41-letnie notowane są na giełdzie o 2 złr. wyżej od innych, których właściciele muszą sami opłacać podatek rentowy. Różnica kursu wynosi zatem więcej niż skapitalizowana wartość podatku rentowego. Sprawdzić to można codziennie w cedułce giełdowej. Gdy 41-letnie listy notowane są na 97·50, inne mają kurs tylko 95·50, a tymczasem skapitalizowana wartość podatku rentowego wynosi nie 2 złr. ale tylko 1 złr 50 ct. przy liście opiewającym na 100 złr. Publiczność z zasady jednak nie lubi wogóle papierów opodatkowanych i dlatego woli za nieopodatkowane zapłacić nawet cokolwiek więcej ponad rzeczywistą ich wartość.

Jak dalece niepopularne są za granicą wszelkie opodatkowane listy, okazuje się np. stąd, że aż do wejścia w życie podatku rentowego w Austryi notowane były listy zastawne naszego Towarzystwa kredytowego na giełdzie amsterdamskiej i Holendrzy mieli ich u siebie za $1\frac{1}{2}$ miliona złr. Gdy jednak zaprowadzono podatek rentowy, wykreślono je zaraz z giełdy amsterdamskiej i publiczność holenderska pozbyła się ich prawie zupełnie, tak, że dziś w Holandyi mało kto już zgłasza się po wypłatę kuponów.

Krzywda, jaką wyrządziło nowe ustawodawstwo podatkowe w Austryi naszemu Towarzystwu kredytowemu jest tem dotkliwszą, że listy jego miały zarówno w statutach, jak i w rozporządzeniu ministeryalnem zapewnione zupełne uwolnienie od podatków, a mimoto nałożono na kupony od nich $1\frac{1}{2}$%-owy podatek. Dyrekcya Towarzystwa użyła wszelkich możliwych środków obrony, wyczerpała cały tok instancyj, a przegrawszy sprawę w ostatniej, tj. w ministeryum, zwróciła się jeszcze do Trybunału administracyjnego z zażaleniem. Trybunał jeszcze tej sprawy nie rozstrzygnął. Niezależnie od tego podjęło Towarzystwo kredytowe wspólnie z innemi pokrewnemi instytucyami w Austryi doniosłą akcyę, mającą na celu obalenie owej niesłusznej ustawy, jakby obliczonej na to, ażeby podkopać znaczenie obywatelskich, na wzajemności opartych, a nie na zysk obliczonych instytucyi hipotecznych i zdeklasować ich listy zastawne na korzyść rent i obligów rozmaitych niesłusznie uprzywilejowanych instytucyi, które uprawiając obok kredytu hipotecznego także dział bankowy, a nawet wdając się w spekulacye giełdowe, mają z tych źródeł fundusze na zapłacenie podatku w zastępstwie swych dłużników i na sztuczne podtrzymywanie kursu swych listów.

Reforma podatkowa sprowadziła tę sytuacyę, że z chwilą wejścia jej w życie naprzeciw walorów lokacyjnych w sumie 6405 milionów złr, uwolnionych z różnego tytułu od opłaty podatku rentowego, znalazła się garstka po macoszemu traktowanych, bo opodatkowanych walorów, na sumę 670 milionów, w tem na 385 milionów listów zastawnych, na ziemi opartych. Dla mizernego więc dochodu 297.300 złr. rocznie, jaki państwo ma z tego źródła, uczyniono zamach na instytucye najszlachetniejsze, które właśnie w interesie rolnictwa walczącego z tak ciężkimi warunkami egzystencyi należało popierać.

Owóż nasze Towarzystwo, jak rzekliśmy, wspólnie z innemi pokrewnemi instytucyami austryackiemi poruszyło tę sprawę w Radzie państwa. Myśl uwolnienia listów zastawnych od podatku rentowego przyjęta została w klubach parlamentarnych z prawdziwym entuzyazmem i gdyby nie nieszczęsna obstrukcya, sprawa byłaby może do tej pory już pomyślnie załatwiona. Równocześnie bowiem wpłynęły dwa wnioski, zmierzające do tego samego celu, to jest do zdjęcia z listów zastawnych tego niesłusznego ciężaru. Jeden z tych wniosków pochodził z lewicy i podpisany był przez posła Steinwendera i towarzyszy, drugi pochodził z prawicy i miał podpisy hr. Karola Maxa Zedwitza i licznych innych posłów. Podpisy umieszczone na tych dwóch wnioskach stanowiły więcej niż połowę całej izby, zdawało się zatem, że sprawa uwolnienia listów zastawnych od podatku uchwalona zostanie niemal jednomyślnie. Tymczasem skutkiem obstrukcyi ugrzęzła ta sprawa w komisyi, a minister finansów widząc, że mu okrawują w rozmaity sposób dochody skarbowe, postarał się o to, że sprawa ta została odroczona, pocieszając sfery interesowane tem, że gdy ugoda przyjdzie do skutku i podatki konsumcyjne zostaną podwyższone, wtedy nie będzie mu zależało na tej „drobnostce". Referentem tej sprawy w komisyi był młodoczech Stransky i on to, zdaje się pod wpływem przedstawień ministra finansów Kaizla, wcale nie przedłożył w komisyi swego referatu, potem Rada państwa rozjechała się i sprawa ugrzęzła ze szkodą dla rolników.

Tak przedstawia się kwestya podatku rentowego od kuponów. — Niemniej krzywdzącem dla Towarzystwa kredytowego jest postępowanie władz skarbowych w kwestyi podatku zarobkowego. Jeżeli gdzie, to w tej sprawie pokazuje się w sposób arcydrastyczny, jak różną jest teorya od praktyki. Przy uchwalaniu żadnej jeszcze ustawy nie deklamowano tyle i tak pięknie o moralności podatkowej, jak przy uchwalaniu reformy podatkowej, a osobliwie przy podatku zarobkowym. Toż pod hasłem moralności podatkowej wydano tę ustawę, a kilku ministrów finansów po kolei zaklinało się, że skarb państwa nie chce dla siebie żadnych nowych dochodów, że chce tylko sprawiedliwego rozkładu ciężarów, że wszelkie przeciążenie ma być usunięte, że opodatkowanym będzie jedynie i wyłącznie czysty dochód. Tak mówiono przedtem i na tej podstawie uchwaliła Rada państwa reformę podatkową. — Atoli gdy już parlament uchwalił odnośną ustawę, ministeryum finansów dodało do niej rozporządzenie wykonawcze, które właściwie z gruntu przewraca całą tendencyę reformy podatkowej. Opierając się na tem rozporządzeniu wykonawczem, każą organy skarbowe płacić Towarzystwu kredytowemu podatek zarobkowy od wydatków czysto administracyjnych, jakiemi są np. płace członków Dyrekcyi. Logika fiskalna przedstawia sprawę tę tak, że płace członków Dyrekcyi nie są właściwie płacami, tylko tantyemami, co jednak jest nieprawdą, gdyż tantyemy wymierza się od czystego zysku i jednego roku są one większe, drugiego mniejsze. Ta jedna fałszywa interpretacya organów skarbowych wyrządza Towarzystwu szkodę przeszło 6000 zł. rocznie i w ten sposób sam rząd przeszkadza racyonalnemu powiększaniu funduszu rezerwowego Towarzystwa, odpowiednio do wzmagania się obiegu listów. Jeszcze do innych absurdów doprowadza praktyka fiskalna. I tak Towarzystwo kredytowe płaci giełdzie wiedeńskiej 10.000 zł. rocznie za to, że kurs jego listów zastawnych jest codzień notowany. Owóż i od tej kwoty 10.000 zł. opłacanej giełdzie wymierzyła władza skarbowa Towarzystwu podatek zarobkowy, który wraz z dodatkami czyni przeszło 2000 zł. rocznie i dopiero po długich pisaniach skreśliły wyższe instancye ten niedorzeczny wymiar.

Oto w krótkości obraz działalności naszej najpoważniejszej instytucyi kredytowej. Każdy bezstronny obserwator przyznać musi, że stoi ona na wysokości swego zadania i chlubę przynosi krajowi. Jedna refleksya szczególnie nam się nasuwa. Oto największą może zasługą obecnej dyrekcyi i jej prezesa dra Kraińskiego jest naszem zdaniem to, że broni wszystkiemi siłami instytucyi przed popadnięciem w zależność od obcych banków i giełd, lecz stara się ile możności w kraju skupić obieg listów zastawnych Towarzystwa kredytowego, ażeby kraj decydował o ich wartości, a nie chwilowy kaprys wiedeńskich spekulantów lub konjunktury giełdowe w Londynie lub Berlinie. Są ludzie, którzy uważają za wielkie błogosławieństwo to, gdy jak najwięcej papierów galicyjskich dostanie się za granicę, bo, jak mówią, skutkiem tego obce kapitały napływają do kraju. Napływ jednak obcych kapitałów ma obok dobrych także i złe strony. Inna rzecz, gdy obce kapitały ulokowane zostaną w przemysł, wtedy zarobią miejscowi inżynierowie, oficyaliści, robotnicy, inna zaś rzecz jest, gdy zagraniczny kapitalista lub spekulant, nabywając nasze listy zastawne, staje się jedynie wierzycielem kraju. Wtedy często bez żadnego powodu wartość naszego listu zastawnego nieraz może spaść bardzo dotkliwie jedynie dlatego, że w Londynie albo w Berlinie podniosła się stopa procentowa, co ważnem jest dla krajów przemysłowych i handlowych, ale nas w gruncie rzeczy nic nie obchodzi. To też całkiem słusznie powiedział raz p. Włodzimierz Kozłowski na uwagę jednego z delegatów, iż nic tak nie propaguje braterstwa ludów, jak wymiana wzajemna papierów na giełdach zagranicznych, że nasz list zastawny z pewnością nie nadaje się do odgrywania roli jakiegoś *postillon d'amour*. List zastawny naszego Towarzystwa kredytowego zajmował przez długie lata wyjątkowe stanowisko, był on niejako miarą wartości kredytu krajowego, a było to wtedy, gdy prawie cały obieg skupiony był w kraju. Więc nie nieszczęściem ale właśnie bardzo korzystnem byłoby, gdyby kraj mógł wchłonąć w siebie także pozakrajową cyrkulacyę listów. Wtedy wyemancypowalibyśmy się z pod wpływu giełd i kredyt nasz nie byłby zależny od fluktuacyi kursu rent lub rozmaitych papierów węgierskich ani od stosunków, panujących w innych krajach, zupełnie odmiennych od naszych.

## Śmierć Zimy.

Wczoraj późnym wieczorem rozeszła się po Lwowie wiadomość, że były dyrektor Kasy oszczędności Franciszek Zima otruł się w więzieniu. Lotem błyskawicy obiegła ona wszystkie otwarte jeszcze o tak późnej porze lokale publiczne, podawali ją sobie z ust do ust spóźnieni przechodnie na ulicach, a wielu z nich podążyło na ulicę Batorego przed gmach sądu karnego w nadziei dowiedzenia się tam bliższych szczegółów. Tam dowiedziano się, że istotnie Zima zakończył życie o godzinie ³/₄ na 10 wieczorem, czy jednak otruł się, czy też zmarł naturalną śmiercią, to wykaże dopiero przedsięwziąć się dziś mająca obdukcya zwłok. Objawy jednak zewnętrzne, towarzyszące skonowi p. Zimy, zdają się stanowczo wykluczać śmierć naturalną. Oto szczegóły o ostatnim dniu życia i o tragicznym zgonie byłego dyrektora Kasy oszczędności, jakie do tej pory przedarły się z poza murów więziennych: Od dłuższego już czasu okazywał Zima wielką apatyę. Był pochmurny, milczący, nie wdawał się w żadne rozmowy z swym towarzyszem z celi więziennej p. Stanisławem Czerwińskim, cukiernikiem ze Stanisławowa, znajdującym się w śledztwie o sprzeniewierzenie, a zapytany przezeń o cokolwiek, zbywał go półsłówkami. Najwięcej czasu poświęcał czytaniu książek, dostarczanych mu z biblioteki więziennej. Takim milczącym i w sobie zamkniętym był Zima i wczoraj. Całe przedpołudnie leżał na łóżku i czytał jakąś książkę, chwilami odsuwał ją na bok i nieruchomo patrzał w sufit, poczem znów zabierał się do czytania. Podanego mu w południe obiadu ledwo skosztował i znów czytał i dumał. Około godziny 3 po południu dozorca otworzył drzwi celi więziennej i zawezwał p. Zimę do biura sędziego śledczego, gdyż przybyli doń w odwiedziny żona, dzieci i zięć. Zima rozmawiał z nimi w obecności sędziego śledczego i pożegnał się czule. Do kaźni wrócił bardzo rozdrażniony, przechadzał się czas jakiś, wreszcie zapukał do drzwi i zażądał od dozorcy, by mu przyniósł syfon wody sodowej. Żądaniu temu uczyniono zadość. Zima wypił chciwie przyniesioną mu wodę sodową, poczem położył się do łóżka i wziął książkę do ręki. Towarzysz więzienny p. Czerwiński nie zwracał wcale na Zimę uwagi, a widząc, że zmrok zapadł już na dworze, rozebrał się, położył się do łóżka i zasnął. W tem — było to już po godzinie 9 — zbudziły go jęki, wydobywające się z piersi Zimy. Zerwał się więc na równe nogi, pospieszył do jego łóżka i ujrzał go z twarzą zsiniałą, wijącego się na łożu z boleści i wydającego straszne, chrapliwe jęki. Z całej siły zakołatał więc p. Czerwiński do drzwi i dał znać dozorcy, trzymającemu straż w kurytarzu, że z Zimą stało się jakieś nieszczęście i należy co rychlej wezwać doktora. W okamgnieniu zaalarmowano całą straż więzienną i posłano po lekarzy. Wnet przybyli lekarze sądowi dr. Schmidt i p. Hilary Gabel, ale nic już pomódz nie mogli. W chwili, gdy stanęli u łoża, umierający wśród strasznych mąk wydał okrzyk: „Jezus, Marya" i skonał. Na miejsce wypadku zjawili się wnet także prezydent sądu Żminkowski i sędzia śledczy radca Miłaszewski. Zarządzono przedewszystkiem przeniesienie p. Czerwińskiego do innej celi, zaś zwłoki p. Zimy pozostawiono na łóżku, celę opieczętowano dokładnie, a dalsze urzędowanie odłożono na dziś.

Prezydent Żminkowski dopiero o godzinie wpół do drugiej w nocy opuścił gmach sądowy. Obdukcya zwłok odbędzie się podobno dziś w gmachu medycyny sądowej. Protokół obdukcyi zwłok powinien być jak najrychlej podany do wiadomości publicznej, bo w mieście kursują już w najwyższym stopniu sensacyjne pogłoski na temat nagłej śmierci p. Zimy, a to może znów wywołać ogólne zaniepokojenie. Należy więc jak najrychlej stwierdzić urzędownie, jaki był właściwy powód tej niezwykłej śmierci, która nastąpiła bezpośrednio po doręczeniu p. Zimie i jego wspólnikom aktu oskarżenia. Nadmienić jeszcze musimy, że podobno p. Zima, gdy mu doręczono akt oskarżenia, rzucił nań tylko okiem i z wyrazem niechęci odsunął na bok, a znów inni twierdzą, że uważnie go studyował.

* * *

Dziś o godz. $10\frac{1}{2}$ udała się do kaźni Nr. 50, gdzie spoczywały zwłoki zmarłego, komisya lekarsko-policyjna w celu przedsięwzięcia t. zw. oględzin pośmiertnych. Komisyę tę składali: dr. Rosner, lekarz 1 dzielnicy dr. Legieżyński, komisarz 1 dzielnicy p. Elektorowicz, komisarz policyi p. Łysakowski i inspektor policyjny p. Terlecki. Komisya ta nie robiła obdukcyi, jeno obejrzała zwłoki, wysłuchała opowiadania o ostatnich chwilach życia Zimy i na podstawie tego opowiadania nie mogła w sobie wyrobić stanowczego przekonania o bezpośredniej przyczynie śmierci.

Twarz Zimy jest zupełnie blada, jedno oko nieprzymknięte, na prawej stronie karku wystąpiły plamy czerwonawo sine.

O godzinie $12\frac{1}{4}$ w południe zabrano w zamkniętym wozie przedsiębiorcy pogrzebowego Kurkowskiego zwłoki Zimy z budynku więziennego i zawieziono do gmachu medycyny sądowej przy ulicy Piekarskiej, gdzie odbędzie się obdukcya t. zw. polityczna, a nie sądowa, a to z tego powodu, że chodzi o zbadanie nieznanej przyczyny śmierci nagłej, co do której wszakże nie zachodzą okoliczności gwałtu ze strony osób drugich lub też inne jakie podejrzenia. Obdukcya ta odbędzie się zapewne dopiero jutro rano, gdyż wedle przepisów sanitarnych wolno ją przeprowadzać dopiero w 24 godzin po skonstatowanym zgonie, a więc najwcześniej dzisiaj o godz. 10-tej wieczorem.

Wodę sodową pił Zima podobno także w biurze śledczem. Mianowicie, wczoraj po południu, gdy Zima był w biurze sędziego śledczego radzcy pana Miłaszewskiego z przybyłymi tam doń swą żoną i zięciem, przyniósł woźny sądowy syfon wody sodowej dla sędziego p. Radwańskiego, również tej rozmowie obecnego, — Zima poprosił o trochę wody sodowej. Dano mu jej w szklance, która była w biurze. Zima drżącą dłonią przyjął szklankę i wypił z niej może połowę wody; wodę z tego samego syfona pił także p. Radwański.

Książkę, którą Zima przed zgonem czytał, zapieczętowano wczoraj z polecenia lekarza p. dr. Schmidta. Dzisiaj zabrano do laboratoryum miejskiego wszystkie flaszki z winem i lekarstwami, jakie Zima miał w swej celi.

Pogrzeb Zimy odbędzie się jutro o godz. 6 wieczorem z ulicy Scieżkowej l. 10 na cmentarz Łyczakowski.

## Echa z wód.

**Żegiestów** 1 sierpnia.

Tego roku dosyć znaczny tu napływ gości; lista dotąd przybyłych wynosi od 1 czerwca, 394 osób, w obec jednak pięknego położenia w uroczej dolinie Popradu i warunków kuracyjnych, dziwią się, że nie jest znaczniejszy. Źródła mineralne, kąpiele żelaziste ciepłe, lub w Popradzie, i procedura hydropatyczna; chyba jest w czem wybierać, a widoki wspaniałe, któremi można się nasycać do woli, nie wychodząc z parku, spacery śliczne po gościńcu do Muszyny, lub kto woli po górach, dodają wiele uroku Żegiestowowi i wynagradzają poniekąd brak światowych rozrywek, jak koncertów i teatru. Nawet amatorowie rybołówstwa mogą się oddawać do woli temu sportowi, tylko muszą się uzbroić w cierpliwość, gdyż pstrąg jest nader trudną rybą do złapania. Trzeba sporej dozy wytrwałości.

Najulubieńsza wycieczka kuracyuszów i pięknych kuracyuszek, których obecnie liczba przeważa, jest przez Poprad tratwą, następnie na węgierską stronę do Saliny, lub po południu o szóstej, na przestanek kolejowy o kilkaset kroków od zakładu oddalony, kiedy przechodzi pociąg do Muszyny. Wtenczas się widzi jadących do Krynicy lub do Żegiestowa przybyłych.

Są tu dwie wcale dobre restauracye, czytelnia obficie w dzienniki zaopatrzona, niezła orkiestra, co sobota reuniony odbywają się w domu zdrojowym; jednem słowem widać, że właściciel Żegiestowa stara się bardzo o porządek zakładu i przyjemność dla gości. Jak w każdym obrazie są światła i cienie, więc i tu znajdują się pewne ujemne strony n. p. trochę za prymitywne urządzenie mieszkań parterowych i drugopiętrowych, ale to są drobne usterki, a wreszcie trzeba pamiętać, że nie odrazu Kraków zbudowany. *Z.*

## Anarchia w naszej Radzie miejskiej.

Ustawa z dnia 11 kwietnia 1896 Dz. ust. i rozp. kraj. cz. VII. nr. 23 o wyborze i ukonstytuowaniu się lwowskiej Rady miejskiej w § 113, ustęp 3 opiewa, że „jednocześnie z zebraniem się ³/₄ części nowowybranych radnych ustępuje dotychczasowa „Rada", a wedle § 23 ust. 3 „pozostają w urzędowaniu z członków starej Rady tylko prezydent aż do zaprzysiężenia nowego wybranego prezydenta i wiceprezydenci aż do ponownego wyboru wiceprezydentów, którzy obejmują urząd z dniem złożenia przysięgi.

Otóż skoro wybór ich odbył się jeszcze przed miesiącem, to powinni byli obaj dawni wiceprezydenci z tą chwilą z urzędowania już ustąpić, a nowo wybrani wiceprezydenci urzędowanie natychmiast objąć, a to w skutek opróżnienia tych posad przez wygaśnięcie mandatów ich poprzedników (§ 23 i 24), a zatem powinien był p. Michalski w charakterze I wiceprezydenta, a p. Schayer w charakterze II wiceprezydenta złożyć §em 25 przypisaną przysięgę natychmiast po ich wyborze, nie wyczekując Najwyższego zatwierdzenia wyboru p. Małachowskiego na prezydenta, gdyż urzędowanie jego, a także i odebranie przysięgi od wiceprezydentów nowo-wybranych jest na mocy § 113 ust. 4 tak samo ważnem przed jego zatwierdzeniem jak i po zatwierdzeniu na prezydenta, tembardziej, iż przeciw wyborowi p. Michalskiego żadne protesty wniesione nie zostały. Urzędowanie zatem obecne p. Schayera w charakterze I wiceprezydenta i p. Michalskiego w charakterze II wiceprezydenta z łona starej Rady jest stanowczo nieważne i nielegalne, gdyż utracili swe stare mandaty, a do objęcia urzędowania w charakterze nowowybranych wiceprezydentów nie złożyli dotychczas §em 23 i 25 przepisanej przysięgi.

W ślad zatem wszystkie sprawy, które pp. Schayer i Michalski jako wiceprezydenci, czy to z łona starej Rady, czy z łona nowej Rady podpisują lub aprobują i asygnaty na bardzo znaczne kwoty wydają, są również nieważne i nielegalne i mogą być zakwestyonowane, a wszelkie uchwały pod przewodnictwem któregokolwiek z nich, tak na pełnej Radzie miejskiej i na delegacyi, jakoteż i na Radzie magistratu powzięte, są wedle §. 53 i 63 statutu nieważne, nielegalne i nie mogą być ani przez ogół, ani przez którąkolwiek władzę akceptowane i to tak w zakresie władzy politycznej, jak i władzy administracyjnej.

Otóż obywatele miasta Lwowa, widząc takie lekceważenie obowiązujących ustaw i taką anarchię w łonie nowej Rady miejskiej i w łonie magistratu zwracają na to uwagę p. namiestnika i p. marszałka krajowego z uprzejmem wezwaniem, by zechcieli łaskawie natychmiastowe usunięcie bezprawia zarządzić i proszą szan. radnych, by na mocy §. 44 ustęp 5 statutu, pisemnem żądaniem, podpisanem przez czterech radnych zwołanie nadzwyczajnego posiedzenia Rady miejskiej w ciągu 3 dni spowodowali i nowowybranych przez siebie wiceprezydentów do prawidłowego urzędowania przez złożenie §-em 23 i 25 przepisanej przysięgi powołali. *(Następują podpisy).*

## Z izby sądowej.

**Nowy Sącz**, 3 sierpnia.

*(Krwawy Nowy Rok).*

Rozprawa w sprawie zagadkowego morderstwa, którego ofiarą padł frajter Stempkowicz, rozpoczęła się wczoraj przesłuchaniem osk. Szai Bernfelda, grabarza. Oświadcza on, że jest niewinnym, że zamordowanego wcale nie znał. Do szynku w Załubińcu przyszedł aby zobaczyć szopkę, z którą chodzili kolędnicy; przyszło tam także 6 żołnierzy, z których potem jeden, mianowicie kapral Gąsienica, bez żadnej przyczyny uderzył go w głowę bagnetem. Wtedy oblała go krew, odepchnął kaprala, uciekł do drugiego pokoju, stąd do ogrodu między wikliny i do domu. O Stempkowiczu nic nie wie.

Dziś przesłuchiwano drugiego oskarżonego Izaaka Helsingera, dorożkarza, który się do winy nie przyznaje i opowiada, że owej nocy zbudził go brat Szai Bernfelda i wezwał, aby czemprędzej szedł Szai na ratunek, bo go żołnierze biją. Przyszedłszy do karczmy ujrzał jednak oskarżony tylko kaprala Gąsienicę, borykającego się na ziemi z Pencakiem, rozbroił ich i nietylko, że żołnierzowi nic nie zrobił, lecz nawet wybił Pencaka i złajawszy go, kazał mu iść do domu, a potem sam także do domu powrócił.

Następnie rozpoczęto przesłuchiwać świadków, ponieważ zaś przytem okazała się potrzeba faktycznego zapoznania się trybunału z ubikacyami karczmy w Załubińcu, trybunał na wniosek prokuratora udał się ze świadkami i oskarżonymi na miejsce czynu i tam konstatował różne szczegóły zeznań świadków, odnoszące się do sprawy zamordowania Stempkowicza.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

**Lwów** 4 sierpnia.

*(Obraza majestatu).*

Dziś przed trybunałem orzekającym stawał Amerykanin Wilson oskarżony o obrazę majestatu, popełnioną w czerwcu b. r. w jednej z trafik lwowskich przy sposobności kupowania cygar. Wówczas to Wilson, mając przy sobie rozmaite pieniądze zagraniczne, chciał niemi płacić za cygara. Gdy jednak trafikant odpowiedział, że przyjąć może tylko pieniądze austryackie, Wilson dopuścił się słownej obrazy majestatu.

Trybunał, uwzględniając, że oskarżony dopuścił się zarzuconej mu zbrodni w stanie pijanym, skazał go na trzy tygodnie aresztu. Prokurator wniósł odwołanie od zbyt niskiego wymiaru kary.

## Mały Feljeton.

**Do Rodocia.**

Jak nie kochać Rodocia!? Co za straszne słowa!
Na to zdobyć się mogła... jedna białogłowa.
Bez jednej wojna będzie, i sto innych stanie
Na odległość wypełnić słodkie przykazanie.
Więc się nie smuć — nie warto dla takiej [igraszki,
Wielki mistrzu satyry, gawędy i fraszki!

*Z.*

# KRONIKA.

Lwów 4 sierpnia.

**Wiadomości urzędowe** Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Zygmunta Mayzla z Wadowic i Władysława Rzoncę z Kolbuszowej do Podgórza, Mikołaja Starosolskiego z Cieszanowa do Mszany dolnej, Ignacego Dąbrowskiego z Jasła do Przeworska, Henryka Jasińskiego ze Strzyżowa do Grybowa, Kazimierza Rybakiewicza z Dukli do Dembicy; oprócz tego zamianowani zostali adjunktami: adjunkt wyższego sądu krajowego w Krakowie Ludwik Dickman dla Nowego Targu i auskultanci: dr. Tadeusz Kniaź z Kozielska Puzyna, Emil Sozański i Jędrzej Reichel dla okręgu krakowskiego wyższego sądu krajowego, zaś Maryan Mokry dla Żmigrodu, Michał Bodeński i Karol Świeżewicz dla Łańcuta, dr. Jan Tyralik dla Strzyżowa, Jan Aleksander Baczyński dla Przeworska, dr. Wiktor Turek dla Kolbuszowy, dr. Tadeusz Stefański dla Przeworska, Maryan Witołd Korotkiewicz dla Dukli, dr. Jan Władysław Pogorzelski dla Nowego Targu, Zygmunt Bocheński dla Krosna, Henryk Bukowski dla Strzyżowa, Izydor Dydak dla Liszek, Aleksander Ostrowski i Alfred Jendl dla okręgu wyższego sądu krajowego w Krakowie, Łucyan Szafran dla Mszany dolnej, Michał Skowroński dla Gorlic, Aleksander Rasp dla okręgu krakowskiego wyższego sądu krajowego, dr. Zygmunt Hofmokl dla Drohobycza, Zygmunt Jackowski dla Sokala, Jan Avran dla Gurahumory, Franciszek Eisenbeisser dla Sadogóry, Piotr Zaczek dla Śniatyna, Aleksy Grigorcea dla Czerniowiec, Klaudyusz Stofanelle dla Storożyńca, Wiktor Polonia dla Kimpolungu, Stanisław Gawenda dla Jaworowa, Zygmunt Rodzynkiewicz dla Delatyna, Daniel Szwarcwald dla Seletyna, dr. Michał Dawid dla Dornej, Hirsz Goldstein dla Putilli, Franciszek Kowalski dla Dubiecka, Tadeusz Podbielski dla Rawy, Edward Lorenz dla Doliny, Mikołaj Sielecki dla Brodów, Jarosław Baranowski dla Podhajec, Jan Tracz dla Kossowa, Kazimierz Podbielski dla Gwoździca, Maryan Szwed dla Ustrzyk, Miron Kimakowicz dla Zaleszczyk, Teofil Kopyściański dla Sądowej Wiśni, Teodat Norsesowicz dla Żurawna, Włodzimierz Zarzycki dla Buczacza, Stanisław Dyduszyński dla Tyśmienicy, Jan Wisłocki dla Trembowli, Henryk Korzeniowski dla Czortkowa, Franciszek Kratochwil dla Kamionki Strumiłowej, dr. Stanisław Ziołkowski dla Rohatyna, Włodzimierz Wereszczyński dla Cieszanowa, Stefan Bukowski dla Bursztyna, Tytus Hobler dla Podhajec, Ignacy Chylak dla Mikuliniec, Gedymin Lisieniecki dla Sadogóry, Jan Harasymowicz dla Niżankowic, Eugeniusz Tarnawski dla Wadowic, Tadeusz Zajączkowski dla Śniatyna, Szymon Knopf dla Pruchnika, Eligiusz Janicki dla Doliny, Zygmunt Hudzkowski dla Sokala, dr. Filip Ewin dla Uhnowa, Władysław Czechowicz dla Rohatyna, Bronisław Machnowski dla Mielnicy, Stanisław Eminowicz dla Żydaczowa, Kajetan Bojarski dla Budzanowa, dr. Franciszek Hofmokl dla Lwowa, Władysław Semilski dla Doliny, Agenor Frendl dla okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego, Stanisław Hankiewicz dla Dobromila, Jan Socha dla Trembowli, Kamil Stefko dla Brodów, Władysław Wołoszuk dla Sieniawy, Zygmunt Smulikowski dla Gródka, dr. Adam Niesiłowski dla Drohobycza, Kazimierz Senkowski, dla Skałatu, Adam Żmudziński dla Dynowa, Erazm Drozdowski dla Jarosławia, dr. Otmar Link dla Kulikowa, Bazyli Szczerbaty dla okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego, Antoni May dla Zbaraża, Stanisław Kowarzyk dla Zbaraża, Jan Psarski dla Delatyna, Konrad Zaręba dla Podhajec, Edward Galik dla Brzozowa, Kajetan Kosacz dla Kałusza, Zygmunt Drath dla Niemirowa i dr. Juliusz Scheidt dla Suczawy.

**Budowa kościoła w Korościatynie.** Z Monasterzysk nam piszą: Ś. p. Józefa z Żurakowskich Starczyńska, osoba rzadkich przymiotów duszy i serca, rozpoczęła przed paru laty budowę nowej świątyni Pańskiej w stylu odrodzenia w majątku swym w Korościatynie. Z śmiercią jej budowę przerwano i dopiero przy końcu r. 1897 zawiązał się tu w celu jej dokończenia komitet, w którego skład weszli pp.: dr. Czesław Niewiadomski, starosta buczacki, ks. prałat Gromnicki i p. Józef Wolgner,

kapitan i właściciel dóbr z Komarówki. Komitet ten zebrał dotychczas w drodze składek, tudzież w skutek odezw do urzędów parafialnych, wydziałów powiatowych i rady krajowej, oraz za pośrednictwem dzienników sumę 3.937 zł. 33 ct., jak na początek pokaźną i świadczącą pięknie o ofiarności i pobożności naszego społeczeństwa, ale nie wystarczającą do dokończenia budowy, która wedle kosztorysu wynosić będzie kilkanaście tysięcy. [illegible] ofiarnemi datkami fundusze na tak szlachetny cel przeznaczone, członkowie komitetu przystąpili do dalszej budowy kościoła, który da Bóg w bieżącym roku stanie już pod dachem. Wspomniany komitet upraszał tedy niniejszem szlachetnych ofiarodawców, by raczyli wspierać ich usiłowania i przyczynić się do tego, by ta prześliczna świątynia na chwałę Bożą rychło ukończoną została. Datki łaskawie należy nadsyłać do urzędu parafialnego w Monasterzyskach, na ręce ks. prałata Gronnickiego w Buczaczu, lub na ręce p. Józefa Wolgnera, właściciela dóbr w Komarówce, poczta w miejscu.

**Bandrowski w Warszawie.** Pisma warszawskie zamieszczają o wtorkowym przedstawieniu „Lohengrina", przy pełnej teatru hr. Skarbka z p. Bandrowskim w roli tytułowej, artykuły pełne zachwytu i podziwu dla naszego znakomitego śpiewaka. Oto co pisze np. *Kuryer Warszawski*: „Mówią, że Wagner nie ma szczęścia w Warszawie. Tak nie jest bynajmniej; wprawdzie bywały u publiczności warszawskiej „Lohengrin" i „Tannhäusera", ale wówczas jedynie, gdy te opery miały wykonawców niezaszczytnych; gdy miały wybornych, tłumy stale zapełniały widownię teatralną. Tak było za czasów genialnej gry Negri'ego i Russel, tak i za czasów Reszkego z Klamrzyńską, tak gdy śpiewał Florjański, i tak wczoraj, gdy Lohengrinem był p. Bandrowski, artysta pierwszorzędny, równie cieszący się sławą w kraju rodzinnym, jak i po za jego granicami.

Sława to w zupełności zasłużona, a zawdzięcza ją p. Bandrowski talentowi niepospolitemu, doskonale zrównoważonemu we wszystkich swych pierwiastkach składowych. Piękny, silny, w skali rozległy, a w brzmieniu nadzwyczaj sympatyczny głos, wsparty sprawnością techniczną, świadczącą o studyach poważnych p. Bandrowskiego, i pracy, jakiej nie szczędził, by wspaniałemu materyałowi głosowemu nadać giętkość i ogładę należytą. Tę znów sprawność techniczną uzupełnia wymowa jasna, prawidłowa, czysta a tak wyraźna, że każdy wyraz w jego śpiewie dochodzi do ucha słuchacza. Po nad tem wszystkiem góruje niezwykłe poczucie muzykalne, inteligencya, oraz rozumiejąca miara artystyczna w stosowaniu efektów dynamicznych do nastroju danej sytuacyi i uczucia bohatera, którego postać odtwarza. A jest majstrem w odcieniach, ale odcieniach tych, które uwypuklają subtelności uczuć, nie zaś mniejszą czy większą wytworność samej frazy muzycznej, bądź też jakiś osobliwy efekt wirtuozostwa śpiewackiego. Małemi środkami duże osiąga cele. Umie np. nadać wyraz dźwiękom, nawet gdy nie zmienia barwy głosu; lekkie podniesienie słowa libretta nie [illegible], niezmącone najlżejsze siły dźwięku, nieco mocniejsze zaakcentowanie, wystarczą mu w zupełności do nadania wyrazu plastyki iście rzeźbiarskiej.

Pora spóźniona (przedstawienie skończyło się o godz. 11½) uniemożliwia nam bardziej uzasadnioną ocenę talentu znakomitego artysty, na jaką ze wszech miar zasługuje. Zaznaczymy tylko ogólnikowo, że ani jeden rys serafiesmej natury rycerza św. Grala nie zatarł się w interpretacyi p. Bandrowskiego. Był to rycerz opromieniony chrześcijańską aureolą cudowności, równie dzielny w boju, jak tkliwy w miłości, zarazem artysta, który, mimo, że podporządkowywał efekty śpiewacze nastrojowi uczucia, niejednokrotnie podziw wzbudzał sztuką śpiewaczą, wykwintną deklamacyą muzyczną oraz efektami wirtuozostwa tenorowego i przewybornej gry aktorskiej. Z całości wykonania roli Lohengrina przez p. Bandrowskiego, zaznaczamy przedewszystkiem: śpiew do łabędzia w akcie I-szym, wypieszczony w szczegółach i frazowany prześlicznie, duet w scenie pośłubnej, oddany z niepospolitą siłą dramatyczną, oraz śpiewne opowiadanie w scenie ostatniej, w którem zwłaszcza początek siłą świetnej deklamacyi [illegible], wywarł ogromne wrażenie. Publiczność szczelnie zapełniająca teatr, zgotowała znakomitemu artyście przyjęcie owacyjne. Prócz oklasków, rozlegających się po wszystkich ustępach, [illegible] śpiewak był przy końcu [illegible] kwiatami [illegible] obsypywała kwieciem i wywoływała hałaśliwie po każdym akcie".

**Utonięcie.** Mieczysław Rydel, 18-letni syn śp. profesora Lucyana Rydla, utonął kąpiąc się w Wiśle pod Niżnami koło Mielca.

**Olbrzymia żaba.** W grocie Twardowskiego na Krzemionkach pod Krakowem znaleziono niezwykłą żabę. Dorównywa ona wielkością żółwiowi i waży 17 i pół kilogramów. Żaba ta budzi w sferach zoologów krakowskich niezwykłą sensacyę.

**Wielkie zbiegowisko** wywołał wczoraj w Wiedniu, na jednem z placów dzielnicy *Leopoldstadt*, obłąkany. Stanął on na ulicy i począł przemawiać przeciw § 14. Około osoby jego zaraz większe grono się zgromadziło [illegible] publiczności, obłąkany ciągle gorzej mówił. Pod koniec prosił zebranych, aby go wybrali posłem, a w takim razie pokazałby, jakby bronił praw ludu. Zapewnił, że od 14 lat jest socyalistą [illegible] cukru. [illegible] Nieszczęśliwego odwieziono do kliniki psychiatrycznej.

**Morderstwo prezydenta.** Wiadomość o zamordowaniu prezydenta rzeczypospolitej San Domingo, Ulissesa Hereaux, nie zdziwiła zbytnio znawców stosunków panujących w niewielkich państwach Indyi zachodnich, gdzie prezydenci zmieniają się co chwila, a życiu każdego z nich ustawicznie zagraża niebezpieczeństwo. [illegible] Przed dwoma miesiącami krążyła już po świecie fałszywa pogłoska o zamordowaniu prezydenta Hereaux, pogłoska, prawdopodobnie oparta na nieudanym zamachu. — Świadomi rzeczy wyrażali nawet zdziwienie, iż prezydent rzeczypospolitej San Domingo tak długo mógł istnieć w otoczeniu wrogów na śmierć i życie [illegible]. Hereaux [illegible]. Na [illegible] Pomimo [illegible] Hereaux, zaniedbywał wszelkich środków ostrożności, na ulicach stolicy chadzał bez straży, [illegible] Przytem miał zwyczaj [illegible] się o potrzebach klas najuboższych. W roku zeszłym w czasie zjazdu Hereaux z prezydentem sąsiedniego Haiti w mieście Haiti zwracano ogólną uwagę, iż prezydent rzeczypospolitej San Domingo ukazywał się na ulicach w skromnym stroju, tylko pieszo, prezydent zaś Haiti tylko w złotej, szamerowanej odzieży, we wspaniale zaprzężonej karocy.

Prezydent Hereaux był dobrym administratorem, starał się o podniesienie handlu, przemysłu i rolnictwa, ściągał do San Domingo obce kapitały i pożytecznych ludzi. Pod jego rządami kraj wyczerpany nieustannemi rewolucyami odetchnął i wzrósł w dobrobyt.

Ewentualny następca zamordowanego prezydenta, Juan Izydor Iimenez, jest osobistością znaną po za granicami San Domingo. Potomek patrycyuszowskiego rodu rzeczypospolitej San Domingo wcześnie zdobył sobie poważne stanowisko w handlu i przemyśle. Miejsce swe rodzinne, Monte Cristi, położone nad maleńkim portem na północnem wybrzeżu San Domingo, zapełnił fabrykami, składami i biurami handlowemi. W powstaniu północnej części Haiti przeciwko prezydentowi Legitime brał udział jako stronnik jenerała Hyppolite. Cały swój majątek poświęcił na popieranie sprawy, z którą sympatyzował, a po zwycięstwie swej partyi hojnie był przez jenerała Hyppolite wynagrodzony. Już jako właściciel olbrzymiej fortuny, założył znane domy handlowe w Port-au-Prince, stolicy Haiti, w Nowym Jorku, Paryżu, Londynie i Madrycie. Kandydaturę swoją do prezydentury w San Domingo stawiał parokrotnie. Dziś śmierć prezydenta Hereaux otworzyła mu do tego zaszczytu drogę.

Wyspa Haiti, której część wschodnią zajmuje rzeczpospolita San Domingo, co do żyzności i bogactw przyrody pierwszą jest pomiędzy Antylami. Bardzo górzysta, obfituje w doliny niesłychanej żyzności. Roślinność ma nieopisanie bujną, rozmaitość roślin i zwierząt niezwykłą, wydaje mnóstwo koni, ryb, kory użytecznej i drzew szlachetnych. Góry w łonach swoich kryją szlachetne kamienie, sól i metale, dotychczas jednak niedostatecznie eksploatowane. Ludność przeważnie składa się z negrów, mulatów i ich odmian. Białych przebywa w rzeczypospolitej San Domingo względnie nie wiele. Mieszkańcy, jako zamieszkali w klimacie, który z łatwością środków do życia dostarcza, są przeważnie leniwi, zmysłowi i na kulturę umysłową oporni.

**Pupil tramwajowy.** Znany sympatyczny włoski poeta Edmund d'Amicis wydał świeżo zbiorek pt. „Nella Carozza di tutte" (kareta dla wszystkich) ze szkicami zebranymi podczas codziennych przejażdżek tramwajem. W jednym z tych szkiców opisuje d'Amicis w sposób bardzo zabawny pewną przygodę, która mu się podczas jednej z takich przejażdżek przytrafiła i niemało mu przysporzyła kłopotu. Dla ostrzeżenia naszych czytelników, z których niejeden może się znaleść w tem samem położeniu, co włoski poeta, opowiemy tę przygodę. Otóż wsiadł raz d'Amicis do pustego tramwaju na krańcowej stacyi, wtem wchodzi jakaś starsza kobiecina i sadowi obok niego na ławeczce ślicznego, może siedmioletniego malca, swego wnuka zapewne, prosząc poetę, aby zechciał uważać na chłopaka, póki on nie wysiądzie na tej a na tej ulicy, gdzie na niego ma czekać ciotka. Zaraz potem opuściła wagon, a niebawem tramwaj ruszył. D'Amicis chciał z początku popieścić swego pupila, aby go do siebie ośmielić, lecz zaraz się przekonał, że to niepotrzebne, pupil bowiem sam pospieszył zawrzeć z nim znajomość, wyrywając mu laskę z ręki i ciągnąc go za krawatkę, aby ją co prędzej rozwiązać. To był jednak dopiero początek utrapień poety, wnet bowiem wagon tramwajowy napełnił się podróżnymi, którzy patrząc na to, jak niesforny malec uwija się po wszystkich ławkach, wygląda oknem, wyrabia laską rozmaite niebezpieczne dla oczu pasażerów ewolucye, depce im po nogach, posyłali d'Amicisowi, w którym domyślali się ojca, spojrzenia pełne wyrzutu. Cóż miał poeta robić? Musiał cierpieć niesłuszne podejrzenia, bo trudno było wstać i uroczyście oświadczyć towarzyszom podróży, że nie będąc ojcem malca, nie bierze za jego zachowanie się żadnej odpowiedzialności. A tymczasem miły urwis dokazywał dalej. Kiedy na przystanku spotkali inny wagon tramwajowy, zaczął malec sylabizować głośno reklamę „Kakao" Talimont, przylepioną na tym wagonie, kładąc umyślnie akcent na dwie pierwsze zgłoski. „Wstydź się!" szepnął do chłopaka z cicha nieszczęśliwy opiekun. „Pan sam się wstydź!" odrzekł hardo malec. Na następnym przystanku wsiadł do wozu staruszek z szyją obrzękłą wielkim wolem, na który malec natychmiast zwrócił ogólną uwagę, mówiąc swemu opiekunowi niby na ucho, lecz podniesionym głosem: „A to dopiero szyja!" Poetę swędziły już ręce, lecz jakiem prawem miałby karać złośliwego smarkacza? Musiał przełknąć niezasłużony wstyd i poskromić własną niecierpliwość, bo z groźnych jego spojrzeń śmiał się tylko utrapiony pupil. I oto gdy stanęli na innym przystanku, a do wagonu wsiadła jakaś pani w odmiennym stanie, malec stanął naprzeciw niej i podparłszy sobie boki z nietajonem zdziwieniem zawołał: *O! che pansa grossa!* (Co za wielki brzuch!) Tym razem szmer oburzenia zewsząd się podniósł, a ofiara niewczesnej uwagi rzuciła na d'Amicisa piorunującym wzrokiem i rzekła krótko, ale dobitnie: „Winszuję wychowania". Kiedy wreszcie stanęli na ulicy, na której miał malec wysiąść, poeta wysadził coprędzej z wagonu swego pupila, oddał go ciotce, a w duchu przyrzekł sobie nigdy już nie opiekować się cudzemi dziećmi w tramwaju, choćby na przestrzeni trzydziestu kroków.

**Zmarli.** W Krakowie Jan Wańkowicz, emer. kasyer Banku galic. dla handlu i przemysłu w 64 roku życia.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano +19, w poł. +21 R. Bar. 767. Nieruchomy. Pogoda.

*Wiedeń* 4 sierpnia (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla Galicyi zachodniej brzmi: „Przeważnie pogoda, sucho i ciepło, skłonność do burz"; dla Galicyi wschodniej i Bukowiny: „Pogodnie, sucho i ciepło".

**Mędrzec korzysta z każdej okazyi.** Wieczór. Mąż przy herbacie czyta gazetę.

— Straszny wypadek.

— Co takiego?

— Dziecko połknęło igłę!

— A widzisz! — czyni uwagę żona — jakie to nieszczęścia bywają. A ty zawsze mawiasz mi z wyrzutem, że nigdy do ręki igły nie biorę!...

*Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.*

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 2 sierpnia.

(Z). Akcye Statsbahnu, które przez tyle tygodni były prawdziwym kopciuszkiem giełdy, teraz wysuwają się na pierwszy plan. Już wczoraj robiono w nich znaczne transakcye, dziś zaś przybrały one jeszcze większe rozmiary i kurs ich podskoczył ponownie o 4 zł. na 351 zł. 50 ct. Natomiast w walorach górniczych zrobili dziś spekulanci pauzę, a wielu sprzedawało je nawet, woląc mieć w kieszeni zysk już osiągnięty z ich zwyżki, aniżeli czekać na jeszcze większy. Powodem tego zwrotu na targu walorów żelaznych jest to, że kurs glasgowskich warrantów żelaznych obniżył się i że porozumienie między austryackiemi a węgierskiemi hutami co do podwyższenia cen żelaza jeszcze nie przyszło do skutku.

W Berlinie zastrzelił się jeden z wielkich spekulantów tamtejszych, niejaki Juliusz Leeser, który ostatniemi czasy spekulował na zniżkę praskich akcyj żelaznych i austryackich kredytów. Jest to już druga ofiara nieudanej spekulacyi w walorach żelaznych, gdyż przed kilku dniami odebrał sobie życie jeden z tutejszych spekulantów niejaki Finkelstein. Klika spekulantów naftowych potrafiła dziś wywołać pewne zainteresowanie się akcyami schodnickiemi rozpuszczeniem pogłoski, że na gruntach należących do Towarzystwa akcyjnego „Schodnicy" dowiercono się w głębokości 180 metrów nowych obfitych pokładów nafty. Skutkiem tego podniósł się kurs akcyi schodnickich o 5 zł.

Monety złote potaniały dziś znów, a kurs marek niemieckich spadł nawet poniżej relacyi, płacono bowiem za 100 marek tylko 58·75, podczas gdy relacya wynosi 58·78. Z Londynu donoszą, że znów obawiają się tam, iż bank angielski podwyższy jutro stopę procentową, gdyż eskont prywatny zrównał się już zupełnie z oficyalną stopą procentową, wynoszącą 3½%. — Co do Länderbanku mówią, że istotnie ma on plan założenia w Austryi wielkiej fabryki automobilów. Dyrektor tego banku Lohnstein pojechał do Paryża w tym celu, by zbadać dokładnie oba najwięcej dziś we Francyi używane typy samochodów, ocenić, który z tych typów najbardziej nadawałby się dla Austryi i w dalszym razie nabyć patent na ich wyrób. W każdym razie przedsiębiorstwa tego podjąłby się Länderbank nie sam, lecz w spółce, nazwiska wspólników jednak trzymane są jeszcze w tajemnicy. Z Nowego-Yorku donoszą że na giełdzie tamtejszej wielkie wrażenie wywołała wiadomość, iż wszystkie banki w Montrealu w Kanadzie zawiesiły wypłaty.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 387·40, węgierskie 392.50 Anglobanki 151·50, Uniony 313·50, Bankvereiny 273·50, Länderbanki 243·—, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 285·50, Elbethale 259·50. Renta papierowa 100·35, srebrna 100·20, austryacka złota 118·85, austr. renta wal. kor. 100·05, węgierska złota 118·80 węgierska renta wal. kor 96·45, dukat 5·66. 20 frankówka 9·54—, marki 11·74, ruble 1·26¾.

§ **Sprawozdanie** zarządu targowego „Ogólnego związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie" z odbytego na dniu 3 sierpnia targu w Krakowie na Prądniku białym. Spęd 130 sztuk bydła. Sprzedano wszystkie sztuki. Jawili się także kupcy z Ołomuńca, Opawy, Berna. Sprzedane bydło pochodziło ze Stryja, Żydaczowa, Żurawna, Bukaczowiec, Kołomyi. Osiągnięto za woły z paszy sekunda 30, tertia po 28 zł za 100 kilo żywej wagi, towaru prima nie było. Usposobienie było bardzo ożywione z powodu przyjazdu licznych kupców i zwiększonego wskutek tego popytu.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

**Stanisławów** 4 sierpnia C. k. dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie donosi: Przy pociągu towarowym Nr 1383, zdążającym wczoraj (3 sierpnia) ze Stanisławowa do Buczacza, zajął się około godziny 2 po południu pomiędzy stacyami Niżniowem a Korościatynem z niewiadomych przyczyn wóz naładowany naftą. Prócz 3-godzinnego opóźnienia pociągu osobowego Nr. 1212, który czekał na stacyi Korościatyn. wypadek ten nie miał innych następstw. Dochodzenie w toku.

**Cheb** 4 sierpnia. Zwołane przez posła Iro zgromadzenie ludowe, które miało zaprotestować przeciwko § 14, zostało rozwiązane z powodu wzburzenia, wywołanego pojawieniem się ogromnej masy socyalnych demokratów. Po rozwiązaniu zgromadzenia socyaliści oddalili się w spokoju, a narodowcy niemieccy, śpiewając, przeciągali ulicami, rozpędzani tu i ówdzie przez policyę.

**Christiania** 4 sierpnia. Międzyparlamentarna konferencya pokojowa przyjęła wniosek, wyrażający życzenie, by podobne dyplomatyczne konferencye, jak owa w Hadze, często się powtarzały dla utrzymania zasady i praktycznego zrealizowania myśli o nieustającym sądzie rozjemczym pomiędzy toczącymi spory narodami.

**Bruksela** 4 sierpnia. De Smet de Neyer konferował wczoraj długo z ustępującym prezydentem ministrów Van den Peereboomem, którego starał się nakłonić do zatrzymania teki ministerstwa kolejowego. Van den Peereboom jednakże odmówił, jest bowiem zdecydowany stanowczo usunąć się od rządów i już nawet pożegnał się z urzędnikami podwładnego sobie ministerstwa kolejowego.

**Aldershott** 4 sierpnia. 60 oficerów i żołnierze korpusu sanitetów odchodzą stąd za 14 dni do Afryki południowej.

**Londyn** 4 sierpnia. W Izbie gmin oświadczył Chamberlain, że zaproponowane przez rząd transwaalski wspólne badanie spornych kwestyi ograniczy się tylko do niektórych szczegółów ustawodawstwa o cudzoziemcach i że Anglia musi się domagać, ażeby uitlanderom przyznano istotne prawo reprezentacyi.

**Grodno** 4 sierpnia. Cała zachodnia część miasta stoi w płomieniach. Wiele publicznych i prywatnych budynków jest zrujnowanych. Szkody są ogromne.

**Wiedeń** 4 sierpnia. Rada miejska uchwaliła na nadzwyczajnem posiedzeniu znany wniosek reprezentacyi miejskiej przeciwko używaniu § 14. Kilka wniosków dodatkowych przeciwko wykonywaniu praktyk konfiskacyjnych, ograniczaniu prawa zgromadzania się i rozporządzeniom językowym, nie przyszło pod obrady.

**Petersburg** 4 sierpnia. Ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie, w którem szeroko rozwodzi się nad koniecznością zadzierzgnięcia silniejszych węzłów pomiędzy uczącą się młodzieżą uniwersytecką a jej profesorami. Do celu tego zdążać należy wszystkimi pozostającymi do rozporządzenia środkami. W tym celu ministerstwo nakazuje urządzenie na uniwersytetach praktycznych ćwiczeń naukowych w guście istniejących na wszechnicach austryackich seminaryów naukowych, któreby pozostawały pod bezpośredniem kierownictwem profesorów uniwersytetu. Nadto ministerstwo zarządza, aby na uniwersytetach tworzono jak najliczniejsze kółka literackie i naukowe, nad któremi ścisły nadzór sprawowaliby profesorowie uniwersytetu. Jednym z dalszych środków do wspomnianego obustronnego zbliżenia się młodzieży uniwersyteckiej ze sferami profesorskiemi powinny być zdaniem ministerstwa oświaty internaty dla młodzieży uniwersyteckiej. Na ten cel rząd gotów jest ofiarować znaczniejsze sumy, a spodziewa się, że i społeczeństwo instytucyę ową wydatnie poprze.

Równocześnie na rozkaz cara przeznaczono na internaty przy uniwersytetach cesarskich z kas państwowych jednorazowo: 3,262.000 rubli, a 32.400 rubli rocznie na urządzenie uniwersyteckich praktycznych kursów naukowych.

**Petersburg** 4 sierpnia. W sprawie zakończonej konferencyi pokojowej w Hadze wydał rząd komunikat, w którym stwierdza, że szlachetna myśl cesarza Mikołaja doznała ze wszech stron sympatycznego przyjęcia, a rezultat konferencyi hagskiej odpowiada w zupełności pokładanym w niej oczekiwaniom. Chociaż definitywne powstrzymanie uzbrojeń nie zostało ostatecznie zadecydowanem, przecież potrzeba jego uznaną została jednogłośnie przez wszystkie państwa reprezentowane na konferencyi. — Zarazem uznano potrzebę poczynienia już w najbliższej przyszłości ulg w tym kierunku. — Konferencya pokojowa wpłynie też w znacznej mierze na zmniejszenie srogości reguł wojennych i zniszczenia, jakie powodują wojny. Inicyatywa cesarza Mikołaja spowodowała też, że dzięki konferencyi hagskiej, państwa znalazły kierunek, w którym należy wytężyć wszystkie siły, ażeby zabezpieczyć panowanie pokoju i jego dobrodziejstw. Do pozytywnych rezultatów konferencyi należy też jej uchwała, że w sporze pomiędzy dwoma państwami ma trzecie państwo prawo inicyatywy na rzecz pokoju. — Bez uszczuplenia praw zwierzchniczych poszczególnych państw zdołano dzięki obradom konferencyi pokojowej stworzyć nowe podstawy dla spokoju w stosunkach międzynarodowych.

**Nowy York** 4 sierpnia. Donoszą z Port au Prince (Haiti), że położenie polityczne jest tam bardzo poważne. Aresztowano wiele osób, między innemi b. ministra finansów i b. ministra spraw zagranicznych. Wiele osób schroniło się do poselstwa amerykańskiego.

**Berlin** 4 sierpnia. Niedawno doniosły dzienniki zagraniczne, jakoby adjutant zmarłego następcy tronu W. ks. Jerzego, porucznik floty Boismann się zastrzelił. Otóż wbrew temu, jak donoszą tu z Petersburga, świeżo ogłosił *Prawitielstwiennyj Wiestnik* nominacyę jego na adjutanta przybocznego cara Mikołaja.

**Petersburg** 4 sierpnia. *Prawitielstwiennyj Wiestnik* ogłasza odwołanie rosyjskiego pełnomocnika wojskowego w Paryżu jenerał-lejtnanta hr. Frederiksa.

**Paryż** 4 sierpnia. Na żądanie sądu wojennego w Rennes, administracya dziennika *Matin* wręczyła zastępcy komisarza rządowego list Esterhazy'ego z datą 4 czerwca b. r., w którym Esterhazy przyznaje się do napisania bordereau „z polecenia", — dalej facsimile bordereau, oraz manuskrypt artykułu Esterhazy'ego, zawierającego opisanie stosunków jego z generałami Gonsem i Boisdeffrem.

*Matin* donosi, iż Esterhazy otrzymał wczoraj wezwanie na świadka do procesu w Rennes wraz z równoczesnem wręczeniem mu listu żelaznego.

**Nowy York** 4 sierpnia. Z San Domingo donoszą, że w nocy rozlepiono tam na murach plakaty z napisem: „Precz z tyranami, niech żyje rewolucya!"

**Ischl** 4 sierpnia. Ambasador austro-węgierski w Rzymie br. Passeti przybył tu i był wczoraj o godzinie 2 po południu na audyencyi u Cesarza. Następnie wraz z żoną wziął udział w cesarskim obiedzie familijnym. Cesarz na polowaniu dworskiem w Offensee zabił 3 gemzy i jednego jelenia.

**HOTEL IMPERIAL**

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 4 sierpnia. J. ks. Puzynina z Zahajpola. T. ks. Puzyna z Krakowa. K. Peczak z Suchodołów. Dr. G Holzer z Rzeszowa. O. Bocker z Ekaterynosławia. K. Niewiadomska z Siar. S. Jasiński z Pererowa. Dyr. Voss z Biały. J. Ungar z Koszyc. Dr. J. Ołtraczewski z Podola ros. S. Jędrzejowicz z Jasionki. J. Perkins z Stryja. Z. Lewakowski z Sanoka. Olga Wiktor z Czudca. Z. Gabryelski z Krakowa.

**HOTEL FRANCUSKI**

plac Maryacki

i **Hotel pod trzema Murzynami**

ul. Krakowska l. 9

*Ludwika Stadtmüllera własne.*

Przyjechali dnia 4 sierpnia. E. Scott z Ropienki. P. Łepkowski i major Schmid z Krakowa. Inż. Rouveure z Bukowiny. Prof. Garlicki z Brzeżan. H. Malinowska i M. Kielińska z Wołynia. Dr. Schmidt z Wiednia. J. Hessinger z Bukaresztu. St. Starzyńscy z Warszawy. P. Maliy z Makowa. W. Noah z żoną z Kossowa. Ks. Z. Kwieciński z Załęża. Prof. Herzig z Sanoka. T. Linhardt z Monachium. K. Wilczyński z Tarnopola. L. Jurkiewicz z Stanisławowa. Z. Oleksiewicz z Żytomierza. L. Radziszewski z Podola. A. Traczkowski z Odessy.

**NADESŁANE.**

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.



**Lwów** 4 sierpnia. (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284·50 do 288·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 376.— do 388·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 254·— do 257·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

**Listy zastawne** za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·30 do 101·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.30 do 98·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·30 do 98·00, 4 proc. los w 56 lat 95·40 do 96·10.

**Obligi** za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98.10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·30 do 98·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —·—. 4 proc z 1893 r. 96.50 do 97·20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·00 do 94·70.

**Monety.** Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 126·60 do 127.60. 100 marek niemieckich 58·60 do 59·00.

**Wiedeń** 4 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 140·71½. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 21·20·

**Berlin** 4 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 170·10. Spirytus 42·60.

**Paryż** 4 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99.97. Mąka 43·20.

**Frankfurt** 4 siernia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 242·30; kolej państwowa 151·50; alpiny 000·00; disconto 197·90; laura 268·30.

**Wiedeń** 4 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·64—8·65, na wiosnę 8·91—8·92; żyto na jesień 7·05—7·06, na wiosnę 7·24 — 7·25; kukurudza na sierpień-wrzesień 5·03 — 5·05, na wrzesień-październik 5·10—5·12; na maj-czerwiec 1900 r. 5·15—5·16; owies na jesień 5·70—5·71; rzepak na wrzesień-październik 12·10—12·20, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32 — 33. Tendencya słaba. Pogoda: pochmurno.

**Budapeszt** 4 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·58—8·59; pszenica na kwiecień 1890 r. 8.88—8·89; żyto na październik 6·80—6·81; owies na październik 5·46—5.47; kukurudza na sierpień 4·73—4·74, na maj r. 1900 4·90—4·91; rzepak na sierpień 11·90.—11.95. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

## RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

| Pociąg posp. przych. o godz. | Pociąg osob. przych. o godz. | Do Lwowa z: |
|---|---|---|
| - | 12·10 | Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia. |
| 12·30 | - | Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa. |
| 2·16 | - | Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima). |
| - | 3·05 | Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze. |
| - | 3·30 | Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny. |
| - | 6·00 | Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka. |
| - | 6·10 | Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa. |
| - | 6·50 | Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie. |
| - | 7·10 | Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie. |
| - | 7·40 | Janowa. |
| - | 7·55 | Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja. |
| - | 7·44 | Tarnopola, Brodów na Podzamcze. |
| - | 8·05 | Tarnopola, Brodów na dworzec główny. |
| - | 8·15 | Sokala i Rawy ruskiej. |
| - | 9·00 | Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl). |
| - | 11·15 | Jarosławia i Lubaczowa. |
| - | 11·55 | Stanisławowa (Kerosmezö, Kozowy). |
| - | 1·01 | Janowa. |
| 1·30 | - | Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka. |
| - | 1·40 | Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września. |
| 1·50 | - | Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa. |
| 2·20 | - | Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze. |
| 2·35 | - | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny. |
| - | 5·15 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze. |
| - | 5·40 | Podwołoczysk (Kijowa. Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny. |
| - | 5·55 | Sokala, Bełzca i Lubaczowa. |
| - | 6·10 | Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa. |
| - | 6·20 | Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza. |
| - | 7·58 | Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta. |
| - | 8·15 | Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie. |
| - | 8·34 | Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie. |
| 8·45 | - | Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu. |
| - | 9·21 | Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie. |
| - | 9·55 | Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu. |
| - | 10·10 | Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego. |
| - | 10·08 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze. |
| - | 10·25 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny. |
| - | 10·30 | Ławocznego (Pesztu), Chyrowa. |
| | | ***Ze Lwowa do:*** |
| 12·50 | - | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina). |
| 2·36 | - | Ickan (Bukaresztu, Constancy). |
| - | 4·10 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki. |
| - | 5·50 | Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie. |
| - | 6·20 | Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia. |
| - | 6·15 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego. |
| - | 6·30 | Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy. |
| - | 6·30 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze. |
| 8·30 | - | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów. |
| - | 8·45 | Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego. |
| - | 9·10 | Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września. |
| - | 9·25 | Janowa. |
| - | 9·35 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego. |
| - | 9·45 | Ickan, Radowiec, Suczawy. |
| - | 9·53 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze. |
| - | 10·10 | Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa. |
| - | 12·50 | Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta. |
| 1·55 | - | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł. |
| 2·08 | - | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza |
| - | 2·15 | Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta. |
| 2·45 | - | Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna. |
| 2·55 | - | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki. |
| - | 3·05 | Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie). |
| - | 3·15 | Janowa od 1 maja do 30 września włącznie. |
| - | 3·20 | Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł. |
| - | 3·25 | Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł. |
| - | 5·25 | Jarosławia. |
| - | 6·21 | Stanisławowa. |
| - | 6·40 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mözö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie. |
| - | 6·50 | Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie. |
| - | 7·00 | Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza). |
| - | 7·10 | Sokala i Rawy ruskiej. |
| - | 7·20 | Tarnopola z dworca głównego. |
| - | 7·42 | Tarnopola z Podzamcza. |
| - | 7·47 | Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie. |
| - | 8·35 | Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie. |
| - | 9·10 | Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta. |
| - | 10·40 | Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaż dworu, Nowosielicy. |
| - | 10·50 | Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza. |
| - | 11·10 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Grzymałowa z dworca głównego. |
| - | 11·32 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza. |

**Uwaga.** Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, **w formacie kieszonkowym.**

47)

# OPĘTANI

## POWIEŚĆ MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

I dobra, czysta istota, nabierająca odwagi na widok ręki, pragnącej wyrwać ją z tej atmosfery upadku, z bólem patrzyła, jak własny jej ojciec odtrącał od niej tę rękę. Więc nie pytała o powód; widziała, z jaką rezygnacyą aż do śmierci gasła jej matka, nie ośmielając się stawić oporu. Żyła z dnia na dzień, nie zgłębiając powodów niechęci ojca do doktora, pogrążając się w swem uczuciu nowem i usiłując uniknąć goryczy smutnego przeczucia.

Lecz człowiek nauki, przywykły przedewszystkiem do obserwacyi, nie rozumiejąc postępowania ojca, usiłował stłumić uczucia własne, by wyjaśnić sobie tajemnicę serca margrabiego.

Amati wiedział tylko, że gorączka gry pożerała starca.

Czasami, gdy doktór znajdował się w salonie z Blanką, niektórzy z grupy kabalistów przychodzili do margrabiego. Ten był zawsze zakłopotany ich wizytą, a raz zamknął się z nimi w swym gabinecie, skąd aż do salonu dochodziły głosy ich ożywionej rozmowy. Parę razy, podrażniony obecnością doktora, Formosa wyszedł z domu wraz z nimi.

— Co to za ludzie? — zapytał Amati Blankę.

— Przyjaciele — odrzekła dziewczyna, odwracając głowę.

— Przyjaciele pani?

— Nie, ojca.

Dała mu do zrozumienia, że nie chce mówić o nich, więc umilkł.

Innym razem, w piątek wieczorem, przyszedł don Pasqualino, assistito, jak zwykle w swem brudnem ubraniu.

Lekarz przypomniał sobie, że widział go w szpitalu, dokąd Feo przybył blady i pokryty siniakami, pochodzącemi wyraźnie od bicia kijami.

Podczas gdy assistito, stojąc we framudze okna, półgłosem rozmawiał z margrabią, Amati pocichu zapytał Blankę:

— Czy i ten jest przyjacielem?

Ale spostrzegł na jej twarzy taki przestrach, że umilkł.

Wtedy przypomniał sobie, że Blanka, odzyskawszy przytomność po owem omdleniu, chciała odprawić tego człowieka.

— Pani nie lubi go, prawda?

— Owszem... to było uprzedzenie.

Blanka lękała się, by Amati nie przerwał rozmowy ojca z assistitem.

Ci, krępowani obecnością doktora, odeszli od okna, by opuścić salon.

Gdy Pasqualino przechodził ze spuszczonym wzrokiem, Amati zapytał:

— Cóż, Feo, czy wyleczyłeś się już z owych kijów?

Assistito wstrząsnął się, przeciągnął ręką po czole i nie patrząc na doktora, odrzekł zagadkowo:

— Doznałem łaski od tego, co był na mnie niełaskaw...

— Łaski? Od kogo? — zapytał doktór, śmiejąc się sceptycznie.

Assistito umilkł, a Cavalcanti z zarumienioną twarzą i iskrzącemi z gniewu oczyma, odrzekł głosem wzburzonym:

— Od ducha!

— Jakiego ducha? — z uśmiechem zapytał lekarz.

— Od ducha „Caraco", co towarzyszy don Pasqualinowi — uroczyście objaśnił margrabia.

— Pan wierzy w duchy? — zapytał lekarz, patrząc na niego badawczo.

— Jak wierzę w światło — odrzekł Formosa, z egzaltacyą wznosząc oczy ku niebu.

— A pani? — zwrócił się do Maryi Blanki, patrząc w jej oczy.

Miała już odpowiedzieć, że nie wierzy, że nie chce i lęka się wierzyć, ale gdy spojrzała na ojca, słowa zamarły w jej ustach.

Widoczny był wysiłek, jaki czyniła, by przytłumić cierpienie; w końcu rzekła:

— Nie wiem nic o tem.

Feo spoglądał na lekarza z podełba, zmięszany, upokorzony, wściekły. Kręcił szyją, jak gdyby przełykał kość grubą. Ukradkiem pociągnął margrabiego za rękaw, lecz ten, urażony szyderstwem i sceptyzmem lekarza, zapragnął przekonać swego przeciwnika.

— Więc pan nie wierzysz w duchy? — zapytał doktora.

— Nie — sucho odrzekł Amati.

— Ani w dobre, ani w złe duchy?

— W żadne.

— Dlaczego?

— Dlatego, że nie istnieją.

— Kto panu to powiedział?

— Nauka, fakty. Zdaje mi się, że to wystarcza...

— Wasza nauka jest świętokradztwem! — unosząc się, zawołał margrabia — a fakty dowiodły, że duchy istnieją. Mogę pana przekonać.

— To zbyteczne, gdyż nie wierzę — i uśmiechnął się z politowaniem.

— Duchy istnieją, kochany panie! i tak zwani „niedowiarkowie" tylko przez złą wiarę zaprzeczają ich istnieniu; przez złą wiarę, ponieważ nie znają faktów i ogłaszają je za fałszywe. Nie widząc ich zasłoniętemi sceptyzmem oczyma, mówią, że niema nic. Zła wiara! zła wiara!

Lekarz uśmiechnął się na te słowa, lecz spostrzegłszy cierpienie na twarzy Blanki, domyślił się, że pochodzi ono zapewne z tej dyskusyi. Przywykły do uniesień chorych i egzaltowanych, spoglądał na starca wzrokiem badacza i śledził gwałtowne fazy jego podniecenia.

— Zła wiara! zła wiara! — powtarzał margrabia, chodząc po salonie i mówiąc do samego siebie. — Setki najwiarygodniejszych ludzi, uczonych, szlachty, kobiet, widziały, dotykały się duchów, rozmawiały z niemi, porozumiewały się w sprawach ważnych; napisano o tem wielkie księgi — i oto, ktoś *a priori* zaprzecza temu... Więc cóż to jest według pana, obcowanie z duchami?

Zatrzymał się przed Amatim i zwrócił to pytanie do niego.

Jakkolwiek lekarz nie chciał sprzeczką podniecać uniesienia margrabiego, lecz nie mógł uniknąć odpowiedzi na uczynione bezpośrednio sobie pytanie.

Spojrzał na Blankę i spostrzegłszy na jej twarzy ogromne pragnienie usłyszenia prawdy, odrzekł tonem stanowczym:

— Sądzę, że jest ordynarnem oszustwem.

Assistito zaszłe łzami oczy podniósł ku niebu.

Oblicze Blanki rozpromieniło się pogodnie. Lecz głos margrabiego drżał z wściekłości.

— Więc pan uważasz mnie za głupca?

— Nie, jesteś pan zanadto lojalnym i wspaniałomyślnym, byś nie dał się podejść oszustom.

— To są gawędy! gawędy! — wołał margrabia namiętnie. — Nie wywiniesz się pan: jeżeli don Pasqualino jest oszustem, to ja jestem głupcem.

— Drugiej alternatywie zaprzeczam stanowczo — sucho odrzekł Amati.

— Ale potwierdzasz pan pierwszą?

— Potwierdzam — śmiało odrzekł lekarz.

— Jakie pan masz dowody?

— Nie potrzebuję dowodzić: odpowiadam na pańskie pytanie. Zresztą, o ile przypominam sobie, Feo był obity przez dwóch graczów za to, że ani razu nie dał im numeru dobrego. Panu zaś powiedział, że przez ducha Caraco....

— Ta zemsta graczów, to fikcya! fikcya!

— Wcale nie fikcya, bo ci, co go obili, byli aresztowani, stawieni mu na oczy w szpitalu i skazani na miesiąc więzienia.

— Czy to prawda, don Pasqualino? — surowo zapytał Formosa.

Assistito machnął ręką rozpaczliwie, jak gdyby nie chciał odpowiadać na zarzut tak niesprawiedliwy. Ale doktora obraziło to zapytanie margrabiego.

— Panie margrabio! — rzekł dumnie — jestem człowiekiem za poważnym, by konfrontowano mnie z podobnem indywiduum. Jeżeli ma pan dla mnie choć odrobinę szacunku, to proszę oszczędzić mi dalszej dyskusyi.

— Dobrze — odrzekł Cavalcanti. — Zostańmy przy swoich opiniach. Wszelka dyskusya pomiędzy sceptykami a wierzącymi jest zawsze przykrą. Chodźmy, don Pasqualino. Może doktor kiedyś odda panu sprawiedliwość. Chodźmy, bo widzę, że i Blance rozmowa ta sprawia przykrość... Przekonaj doktora, moje dziecko — dodał złośliwie.

— Jakim sposobem? — zapytał doktor zdumiony.

— Ona sama opowie panu — odrzekł z lekkiem szyderstwem. — Opowiedz Blanko, wszystko co wiesz.... pozwalam ci. Doktor uwierzy ci: jesteś niewinną, nie masz powodu do wprowadzania w błąd, nie jesteś fałszywym apostołem. Opowiedz mu wszystko. Może nawrócisz go.

I rezolutnie nałożywszy kapelusz na głowę, ujął ramię assistita, jak gdyby chciał po zniewagach lekarza dać mu dowód szacunku i zaufania.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika 9.